

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE

N° 9 (147)

WRZESIEŃ 1968
SEPTEMBRE

ROK WYDANIA
ANNEE D'EDITION

XVII

TROCHE HISTORII...

W marcu 1938 r. Adolf Hitler wysłał swoje wojska do Austrii i włączył ten kraj do Rzeszy zainstalowawszy tam uprzednio na stanowisku premiera członka partii NSDAP — SEYSS-INQUART'a. — Zachód wyraził z tego powodu niezadowolony, wysłał protesty, ale nic nie zrobił aby temu przeszkodzić. W wrześniu tegoż roku Adolf Hitler uzyskał od Francji i Wielkiej Brytanii zgodę na przyłączenie Sudetów. W tym samym czasie wojska polskie weszły na Zaolzie. Wracającego z Monachium premiera Daladier tłum paryski witał jako człowieka, który „ocalił pokój”. W marcu 1939 r. Adolf Hitler dokonał przyłączenia Czech i Moraw, nadając tym krajom tytuł protektoratu Rzeszy, Słowację ustanowił jako „samodzielne” państwo, a Ruś Podkarpacką oddał zaprzyjaźnionym Węgom. Oburzenie na Zachodzie było wielkie, bo Czechosłowacja miała ustaloną opinię najbardziej demokratycznego kraju Europy Środkowej i Wschodniej, ale nadal Zachód się nie ruszył na pomoc narodom, które utraciły wolność, tym bardziej że Hitler uprzejmie zapewniał, że są to jego „ostatnie” żądania terytorialne.

1 września 1939 r. Adolf Hitler zaatakował Polskę. Alianci zachodni naszego kraju, zgodnie z traktatami

boleśnie wolność padły niedawno słowa, że aby spowodować zmianę pełnej wyrozumienia w stosunku do Sowietów polityki trzeba „czegoś więcej” niż okupacja Czechosłowacji! Czego więc trzeba jeszcze? Specjaliści od strategii twierdzą, że z punktu widzenia wojskowego operacja zajęcia Czechosłowacji była w 100% udana: szybkość akcji była tak wielka, że Zachód (to znaczy praktycznie OTAN) był zupełnie zaskoczony. Dodają przytym, że okupacja Czechosłowacji wykazała, iż możliwości przerzutowe armii sowieckiej pozwoliłyby jednostkom stacjonującym na granicy czesko-niemieckiej w Bawarii osiągnąć granicę Francji w ciągu siedmiu godzin.

Sowiety grożą okupacją Rumunii, która też ma pretensje do własnego komunizmu, a nie tego który się fabrykuje w Moskwie. Zachód groźnie zapowiada, że co to to nie! bo wtedy, to już się na pewno pogniewa. Ceaucescu niema zdaje się specjalnych złudzeń, bo już ścisza ton i czyni gesty „dobrej woli”. Jugosławia natomiast szuka się do obrony, wiedząc że może liczyć tylko na własne siły.

A więc przez 30 lat nic się nie zmieniło. Reżym totalitarny operujący siłą wobec jednych, a strachem wobec drugich idzie znowu na podbój Europy. Zachód znowu się tej akcji przygląda, wynajdując preteksty które usprawiedliwiłyby wobec opinii publicz-

poczuciu siły i wobec słabości Zachodu, odżywa idea panowania Rosji nad światem: „Nasza matuzszka Raszja wsiemu światu gaława” — śpiewali żołnierze Mikołaja II-go! Carowie szukali na próżno drogi do ciepłych mórz: dzisiaj okrety wojenne Rosji Sowieckiej mają bazę w egipskiej Aleksandrii, a jutro być może mieć ją będą w algierskim Mers-el-Kebir. W tej akcji Imperium Sowieckiego ideologia zajmuje miejsce podrzędne; gdy trzeba w jakimś kraju podminować istniejący stan rzeczy — zły czy dobry — i zwerbować kadry, które następnie pracować będą na rzecz i pod rozkazami Moskwy, tworzy się partię komunistyczną. Ale wcale nie po to, aby w tym kraju wprowadzić komunizm, kierowany przez miejscowych przywódców. Wiele mieliśmy przykładów — i to nie tak dawno, ani nie tak daleko — że w kraju w którym partia komunistyczna mogła zdobyć władzę. Moskwa jej tego zakazała, bo nie leżało to na linii interesów imperialnych Rosji.

Okupacja Czechosłowacji pozwoliła światu stwierdzić raz jeszcze, że w akcji sowieckiej nie chodzi o komunizm ale o rosyjskie interesy państwowe. A więc imperializm, jak wiele innych! Ale to nie wszystko. Usprawiedliwieniem moralnym dla przywódców komunistycznych w krajach za żelazną kurtyną i ich ślepego posłuchu dla Moskwy był zawsze ich komunizm: oni słuchali kierowników światowego ruchu komunistycznego, a więc działali z pobudek ideowych. Po 21 sierpnia 1968 r. trudno poważnie brać tego rodzaju usprawiedliwienie: na rozkaz Moskwy wysłali oni wojska swoich krajów na podbój innego państwa komunistycznego. Są więc w służbie imperializmu rosyjskiego świadomie i bez zastrzeżeń.

Pisaliśmy (w końcu lipca) w poprzednim numerze „Polski w Europie”:

Ręka w rękę ze „starszym bratem” sowieckim idą Niemiec — Ulbricht i Polak — Gomułka! Gotowi są na wszystko, NAWET NA INTERWENCJĘ ZBROJNĄ, byle tylko nie dopuścić do rozszerzenia się wolności obywateli w którymś z krajów ich sowieckiej ojczyzny”.

W niecały miesiąc po napisaniu tych słów wojska sowieckie — a przy ich boku polskie, niemieckie (dobrych Niemców!), bułgarskie i węgierskie wkroczyły do Czechosłowacji. Ale mało kto wie, że mogło być jeszcze gorzej. Na skutek judzenia Ulbrichta i Gomułki przeciw Czechosłowacji w pewnym momencie Moskwa powiedziała: „No to zgoda: idźcie okupować ten kraj, ale sami. Bez nas!” Gomułkę i jego przyjaciół ogarnął popłoch: poczuli się na wulkanie. Na szczęście „starszy brat” sowiecki okazał się wyrozumiały i posłał krasnoarmiejców na poskromienie tych, którzy odważyli się budować „komunizm z ludzką twarzą”.

CO TO JEST „NORMALIZACJA”?

Przy tej okazji dowiedzieliśmy się — i to z najlepszego źródła, bo z Moskwy — że komunizm nie może

Imperializm rosyjski : nie może być socjalizmu z „ludzka twarzą” !

wypowiedzieli Niemcom wojnę, ale... jej nie rozpoczęli aż do klęski militarnej Polski, którą 17 września zaatakowała sojuszniczka Hitlera — Rosja Sowiecka. Po kilku miesiącach „dziwnej wojny” przysłała kolej na Europę zachodnią: pięć tygodni wystarczyło na podbój reszty kontynentu, za wyjątkiem Wysp Brytyjskich.

Dzisiaj — kiedy znakomici znawcy strategii, wielcy dyplomaci, politycy i historycy napisali kilka tysięcy książek o II-iej wojnie światowej — wiemy już, że... można było jej uniknąć, gdyby solidarność narodów wolnych i wolność miłujących wyraziła się w zgodnej akcji, dyplomatycznej najpierw, militarnej później. Ale po to abyśmy się mogli tej oczywistej prawdy dowiedzieć musieliśmy zginąć przeszło 30 milionów ludzi, a zniszczenie dóbr materialnych osiągnąć astronomiczne cyfry dolarów. Kosztowna nauka!

... KTORA NICZEGO NIE NAUCZYŁA

A co się dzieje 30 lat później? Rosja Sowiecka atakuje Czechosłowację, swego „aliancia” i partnera, w obawie że komunistyczny przywódca tego kraju mógłby — o zgrozo! — dogadać się... z własnym narodem. Czy Zachód, który do niedawna śpiewał hymny na temat „odprężenia” i wszędzie widział dowody, że komunizm ewoluuje — zareagował na zbrojną akcję Sowietów, które wysłały do Czechosłowacji więcej wojska niż Amerykanie do Viet-namu? Trochę protestów słownych, gestów niezadowolona, trochę pieniędzy dla uchodźców z Czechosłowacji, ale nic więcej. Stany Zjednoczone zajęte są (podobnie jak w 1956 r.) wyborami, Francja likwiduje skutki „rewolucji” majowej, Wielka Brytania ratuje tonącego funta! Mało tego: najeżdźca i okupant sowiecki dostaje od Zachodu zapewnienia, że utrata wolności przez Czechów i Słowaków w niczym nie wpłynie na politykę „odprężenia”, „otwarcie na wschód”, bo przecież — mówiąc szczerze — sprawa Czechosłowacji to jest tylko „wypadek na drodze”. Z ust przedstawiciela kraju, który dla nas Polaków był zawsze sym-

nej jego brak reakcji. Niektórzy twierdzą że Czechosłowacja, to nie jest w końcu taki ważny problem, bo i tak była w ramach bloku sowieckiego; nie zapominajmy, że podobnie się mówiło na Zachodzie w 1939 r. po klęsce Polski. Inni znowu uczeni dowodzą, że gdyby Zachód zareagował, to... byłoby jeszcze gorzej! Lepiej więc kontynuować „politykę odprężenia” kosztem Czechów, Słowaków (dzisiaj), Rumunów (jutro). Aż do nowej wojny, bo niewiadomo dlaczego Rosja Sowiecka miałaby się zatrzymać w swoim pochodzie, gdy ją się z góry uprzędza, iż na przeszkodę nie napotka.

Chamberlain i Daladier mogliby powiedzieć z dumą: „Non omnis moriar”!

MOSKWA WYBRAŁA IMPERIUM

Mówi się często — jako pocieszenie — że okupacja Czechosłowacji była ze strony Rosji Sowieckiej politycznym błędem, który przyczyni się do rozbitcia ruchu komunistycznego na całym świecie. Trzeba jednak przypomnieć, że Pakt Ribbentrop-Mołotow był z tego punktu widzenia błędem monumentalnym, ale kiedy się dzisiaj podsumuje jego złe skutki dla Partii, to ograniczają się one do wystąpienia kilkusetek uczciwszych ideowych; inni — chociaż im się przyjaźni z Hitlerem nie podobają pozostali w Partii i — o ile jeszcze żyją — słuchają nadal rozkazów Moskwy.

Czy jednak Moskwa martwi się tak bardzo zamętem wśród zagranicznych, a zwłaszcza zachodnich komunistów? Wydaje się nam, że nie. Przed sowieckim Politbiurem stały od dawna do wyboru dwie drogi: 1. — „ideologiczna”, stawiająca na międzynarodowy ruch komunistyczny i 2. — imperialna, prowadząca do podbijania przez Rosję coraz to nowych ziem, do rozszerzenia granic i zwiększania potęgi państwa. Od dawna, coraz wyraźniej można było stwierdzić, że kierownictwo Partii w Moskwie wybrało drogę imperialną: stawiania na siłę, a nie na ideę rewolucji światowej. Budując arsenał atomowy Rosja Sowiecka daleka już była od Marksa, a nawet od Lenina. Dziś, w

mieć „ludzkiej twarzy”. Przywiozłszy do stolicy komunistycznego świata skutego rebelianta Dubceka, władcy Kremia wymusili na nim i na jego towarzyszach obietnicę „normalizacji” sytuacji w Czechosłowacji. Do chwili w której piszemy te słowa owa „normalizacja” przedsięwzięta przez kierownictwo partii czeskosłowackiej nie zadawała Moskwy. Z łamów „Prawdy” i „Izwestii” (cóż to za rozkosz być dziennikarzem w Sowietach!) dowiadujemy się codzień jaka sytuacja w kraju komunistycznym może być uznana za „normalną”: 1. — odpowiednia ilość ludzi niewygodnych (kontyngent dla Czechosłowacji wynosi 40.000) osadzona w kryminalne z etykietką „kontr-rewolucjonistów”, z czego pewna ilość we właściwym czasie pójdzie „pad stienku”, 2. — prasa, radio i telewizja trzymające się (dokończenie na str. 2)

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION !

On page 8 we are publishing our „International Page” in French and in German.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION !

A la page 8 nous publions notre „Page Internationale” en français et en allemand.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE !

Auf der Seite 8 geben wir „Die Internationale Seite” in Französischer und in Deutscher Sprache.

FP 25-1a

(dokończenie ze str. 1)

ściśle „linii partyjnej”, do czego zostały ich w razie potrzeby cenzura, 3. — zaprzestanie wszelkich prób poprawy sytuacji ekonomicznej, bo każda inna droga niż socjalizm prowadzi nieuchronnie do kapitalizmu, 4. — zerwanie wszystkich kontaktów z Zachodem, a przede wszystkim z sąsiadami, bo przecież Niemcy z N.R.F. szykowali się do wojny i tylko okupacja przez wojska „alianckie” uratowała Czechosłowację, 5. — bezwzględne podporządkowanie się Rosji Sowieckiej, czego modelem nieprześcignionym był Antonin Nowotny. — Jak sytuacja w Czechosłowacji stanie się w ten sposób, „normalna” Rosja sowiecka będzie zadowolona, ale na wszelki wypadek zostawi w tym kraju swoje wojska (pewniejsze niż satelitów), zwłaszcza na granicy zachodniej, no i pomoże Słowacji uzyskać odłączenie się od Czech i Moraw, według dobrego wzoru Adolfa Hitlera z 1939 r.

BRONIC DOBREGO IMIENIA POLSKI

Jak widzimy, przy okazji okupacji Czechosłowacji Rosja sowiecka nauczyła świat wielu rzeczy w bardzo krótkim czasie. Czy wszystkich nauczyła? Na pewno nie! Wystarczy przeczytać przemówienia „właścicieli Polski ludowej” z ostatnich tygodni, żeby wiedzieć iż oni niczego się nie nauczyli prócz jeszcze większego posustawienia dla swych panów na Kremlu. Do ekipy rządzącej dołączył się ostatnio Moczar, nad którego „patriotyzmem” rozkliwiali się niektórzy, nawet zagranicą. Tylko że Moczar nie pragnie popularności wśród naiwnych, ale miejsca (możliwie pierwszego) w kierownictwie Partii. A to miejsce mogą mu na listopadowym zjeździe P.Z.P.R. dać tylko Sowiety. Stąd jego prorosyjskie przemówienie, które oblały zimną wodą entuzjastów.

Pisaliśmy w poprzednim numerze naszego pisma: „Trzeba się przygotować do obrony dobrego imienia Polski w wolnym świecie. Nie wolno nam dopuścić, by komunistyczni rządcy Polski, powtarzając swe haniebne operacje na różnych odcinkach, stwarzali wrażenie, że naród polski to akceptuje, tylko dlatego, że Polacy w Kraju nie mogą protestować wobec opinii światowej.”

Wezwanie to powtarzamy raz jeszcze, gdyż w międzyczasie dywizje polskie wzięły udział w okupacji Czechosłowacji. Marzeniem Gomułki stało się zać, ale Kraj nasz okrył się znowu wstydem. Dziś Polska ma bardzo złą prasę w świecie. Tak złą, że nawet Francja — zwolenniczka, mimo wszystko, „otwarcia na Wschód” musiała Gomułce zamknąć drzwi przed nosem w obawie demonstracji. Ten stan rzeczy nakłada na nas obowiązek obrony dobrego imienia Polski. I to nie przez pisanie w polskich pismach w wolnym świecie, ale przez informowanie obcych, w krajach w których mieszka 10.000.000 wolnych ludzi języka polskiego.

Okupacja Czechosłowacji powinna przyczynić się do rewizji stosunków polsko-czeskich, tak w gronie Polaków jak i w gronie Czechów (nasze zatargi ze Słowakami były zawsze o wiele mniejsze). Z jednej strony Czesi stwierdzili, że ich tradycje — od stu lat z górą — „stawianie na Rosję” daje jako skutek, że ma się Rosjan w swoim kraju, z drugiej Polacy cieszą się z „ukarania” Czechów za ich prosowieckie stanowisko w roku 1920, a nawet w roku 1956 zdają sobie sprawę, że nieszczęścia Czechów nie są równoznaczne ze szczęściem Polaków. Likwidacja Dubceka nie przyniesie na pewno likwidacji Gomułki; wprost przeciwnie: umocni Gomułkę na pewien czas.

LITERATURA POLSKA W NIEMCZECH

Artykuł Karla DEDECIUSA p.t. „Literatura polska w Niemczech. Tradycja i sytuacja współczesna” zajmuje 12 kolumn londyńskich „WIADOMOŚCI” z 14 lipca br. Opublikowany w okresie wakacyjnym, artykuł ten mógł ująć uwadze wielu czytelników tego pisma. Polecamy go gorąco Czytelnikom „Polski w Europie”. Choć cytowany artykuł częściowo pokrywa się z tekstem drukowanym przez nas po konfiskacie katalogu księgarzy zachodnio-niemieckich na Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie (patrz „Konwokacje książki”, „P. w E.” Nr. 4-5/67), zawiera on bardzo obszerny materiał informacyjny. Poza tym — i to chyba najważniejsze — artykuł Karla DEDECIUSA daje wiele do myślenia. Autor przypomina wiele wypowiedzi na temat stosunków polsko-niemieckich ludzi znanych i mniej znanych, po obu stronach granicy. Zacytujemy kilka z nich.

„Niemieckie piśmiennictwo sympatyzowało wbrew własnemu rządowi z narodem polskim i deklarowało swoją solidarność z programem Adama MICKIEWICZA, opublikowanym w pierwszym numerze „TRYBUNY LUDOWEJ” z 15 mar-1849, w którym Mickiewicz stwierdził co następuje: „POŁOŻENIE EUROPY JEST TAKIE, ŻE ODTĄD STAJE SIĘ NIEPODOBNIENSTWEM BY JAKIŚ LUD KROCZYŁ ODOSEBNIONY PO DRODZE POSTĘPU.”

EUROPA NIEOBECNA

Jeżeli napad na Czechosłowację mógł ująć bezkarnie, bo przecież trudno uważać za karę kilka nieprzyjemnych deklaracji — to dlatego, że niema żadnego organizmu międzynarodowego, któryby mógł ochronić mniejszych od zaboru przez większych, o ile ci będą zdecydowani na agresję. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie tylko jest sparaliżowana przez sowieckie veto, ale jedynie co może zrobić ta instytucja w najlepszym wypadku to uchwalić deklarację potępiającą okupację Czechosłowacji. Taka deklaracja nie spędzi snu z powiek Pana Wszech Rosji — Breżniewa. O.N.Z. przez cały czas swego istnienia była tylko trybuną, z której przedstawiciele państw „suwerennych” jak np. południowo-afrykańskie Lesotho wygłaszali przemówienia, a Chruszczow wykonał swój numer bicia butem w pulpit. Żadnego konfliktu O.N.Z. nigdy nie potrafiła rozwiązać. W ostatnim roku wojna żydowsko-arabska była przedmiotem uchwał, które sprawy pokoju ani na krok nie przybliżyły. Nawet straszliwe ludobójstwo w Biafrze, gdzie ofiary w ludziach są o wiele większe niż w Vietnamie nie zmusiło O.N.Z. do skutecznego działania.

Blżej nas, instytucje europejskie, i te w Strasburgu, i te w Brukseli zadowolili się protestami. „Oto Warszawa Europa!” mówią nacjonalisci wszelkiego autoramentu.

A czy istniejące obecnie instytucje europejskie miały możliwość zrobienia czegoś więcej niż O.N.Z.? Jak to słusznie — choć bardzo niesmiało — przypomniał Coudenhove-Kalergi, tak długo jak zasada suwerenności będzie bazą dla organizacji międzynarodowych, nie można oczekiwać po nich czego innego, niż to co widzimy dzisiaj kiedy Sowiety napadły na Czechosłowację. Teoretycznie kraj ten był „suwerenny” (tak jak P.R.L.!) i Rosja sowiecka też była suwerenna. No i suwerennie zdecydowała, że Czechosłowacja ma przestać być suwerenna. Podobnie jak 30 lat temu suwerenne Niemcy i też sama Rosja zdecydowały napaść na suwerenną Polskę. Budowanie systemu bezpieczeństwa — w Europie czy gdzieś indziej — na zasadzie suwerenności państwowej oznacza świadome godzenie się, że prawo dzuŃgli panować będzie dalej w stosunkach międzynarodowych.

W wielkich planach „Europy od Atlantyku do Uralu” popularna na Zachodzie Czechosłowacja miała swoje miejsce. Ta Europa zakładała oczywiście, że wszystkie państwa — z Rosją Sowiecką na czele pozostaną suwerenne. I cóż zrobili rzecznicy tej wspaniałej idei kiedy Ural przybliżył się mocno do Atlantyku? Dali wyraz swemu niezadowoleniu, że Breżniew złamał prawidła gry. Więcej nic!

To też, raz jeszcze, w obliczu tragedii Czechosłowacji, trzeba sobie powiedzieć jasno: Zjednoczona politycznie, gospodarczo i wojskowo Europa zachodnia jest koniecznością, o ile narody jeszcze wolne chcą nimi pozostać. Zjednoczenie musi nastąpić na zasadzie integracji, aby Europa — a choćby, narazie, jej część zachodnia — mogła przemawiać jednym głosem. Każdy miesiąc zwłoki w organizacji federalnej kontynentu europejskiego jest ciołkiem zrobionym ku okupacji rosyjskiej, jeżeli narody zrezygnują z oporu, albo ku wojnie jeżeli choćby jeden spróbuje swojej złudnej suwerenności bronić.

Ci którzy stawiają na nacjonalizm powinni wiedzieć, że wyciągną kasztany z ognia dla najpotężniejszego dzisiaj nacjonalizmu — rosyjskiego.

„Zachodnie dzienniki komentowały rozbiór Polski nierzadko wulgarnie: że naród polski sprowadził na siebie klęskę brakiem jedności i niedojrzałością państwową. Henryk HEINE polemizował z tym zaciekle: „ZADEN NARÓD WIDZIANY JAKO CAŁOŚĆ NIE MOŻE BYĆ CZEMUS WINIEN.”

„Polski publicysta Jerzy ZIMNIK sformułował to samo zdanie (co Józef WITTLIN w r. 1933 — przyp. Red.) dzisiaj ze stanowiska marksistowskiego: „NIE MA ZŁYCH I DOBRYCH NARODÓW, KTÓRE ZE WZGLĘDU NA SWEGO DUCHA CZY CHARAKTER BYŁYBY NARODAMI MILITARYSTÓW. ISTNIEJĄ JEDYNE OKREŚLONE HISTORYCZNE WARUNKI...”

Prosimy nazwch Czytelników o nadsyłanie do Administracji „POLSKI w EUROPIE” adresów Polaków interesujących się zagadnieniami politycznymi a specjalnie zjednoczeniem Europy, cudzoziemców znających język polski, instytucji i księgozbiórów w których pismo nasze powinno się znaleźć. Za współpracę z góry dziękujemy!

Redakcja.

Polski październik i czeski styczeń

Polski „Październik” trwał niecałe trzy miesiące: skończył się w styczniu 1957 r. po „wyborach” w których nie pozwolono postawić swojej kandydatury najbardziej zasłużonym i najbardziej popularnym komunistom jak np. tow. GOZDZIK z Żerania. Od „wyborów” Gomułka świadomie i systematycznie powracał do dawnej sytuacji i dawnych metod, zgodnie z wolą swoich sowieckich mocodawców; dzisiaj powiedzielibyśmy, że wprowadza „normalizację” jakiej Rosjanie na próżno oczekują od komunistów czeskich. Po tych trzech miesiącach Polacy zdali sobie sprawę, że zostali nabrani mimo zachwyty nad Gomułką, które słyszeli w audycjach zagranicznych radiostacji. W porównaniu z tym co się dzisiaj dzieje w Czechosłowacji wyraźniej niż przedtem widać sztuczny charakter roli Gomułki, któremu Kreml poruczył trudną misję uratowania walącego się w Polsce komunizmu. Do „gnoma” — jak się go dziś w Kraju nazywa — nigdy rola „wyzwoliciciela” i „liberalizatora” nie pasowała. Trzeba przyznać, że w pierwszym okresie swoich rządów on sam specjalnie tej roli nie podkreślał, pozostawiając to amerykańskim radiostacjom. Był po prostu rosyjskim urzędnikiem, starającym się uczciwie wykonać powierzone mu zadania. W miarę jak przechodziły lata, a kandydaci na posadę Pierwszego Sekretarza P.Z.P.R. stawali się bardziej niecierpliwi Gomułka zaczął się starać, aby na Kremlu jego gwiazda nie przygasła. Stąd różne inicjatywy, najpierw „żelaznego trójkąta”, a potem poskromienia Czechosłowacji.

Zachód nigdy Czechom i Słowakom nie przedstawiał Dubceka jako ich bohatera narodowego. Praska „wiosna w styczniu” miała miejsce w roku kiedy Amerykanie zajmowali się Vietnamem i wyborami prezydenta, a Francuzi poskramianiem Cohn-Bendita i ratowaniem franka. Czechosłowacja była pozostawiona sobie samej, a najwięcej dla niej zainteresowania wykazywały inne partie komunistyczne, które były ciekawe doświadczeń tego kraju. Nikt nie opowiadał — jak to miało miejsce z Gomułką — że Dubcek „bił pięścią w stół” kiedy Brznień przyjechał do Pragi na wezwanie zagrożonego Nowotnego! Dubcekwowi nie trzeba było sztucznie przysparzać sławy. Dając własnym narodowi wolność zdobył ją sam i bez trudu. To nie Dubcek zamykał pismo związku literatów, a to Gomułka zamknął „Po prostu”. Wielka pokojowa rewolucja — z poparciem i czynnym współdziałaniem całego narodu czeskiego i słowackiego — trwała od stycznia do 21 sierpnia 1968 r. Bez przesady można powiedzieć, że właściwie trwa nadal mimo obecności przeszło pół miliona wojsk okupacyjnych. Rewolucja objęła wszystkie dziedziny życia; nie zagrażała nikomu, ale pozwoliła odetchnąć swobodnie 14 milionom obywateli. Czekano kiedy Dubcek zacznie być Gomułką. Jak dotychczas nim nie został, mimo, że kilka dni spędzonych w towarzystwie artystów sowieckiego K.G.B. nie jednego potrafiłoby załamać. Naród czeski i słowacki swoją postawą w stosunku do okupantów, swoim spokojem i swoim zdecydowaniem budzi podziw całego świata. Solidarność ludzi w tym kraju spowodowała, że plany sowieckie nie zostały zrealizowane po miesiącu okupacji i mimo strasznej presji rosyjskiej, mimo ujadania usłużnych satelitów, mimo obojętności Zachodu, który nie rozumiał, że to do jego drzwi już pukają.

Zbliża się zjazd Partii. 11 listopada P.Z.P.R. obchodzić będzie 50-tą rocznicę naszej niepodległości nowym aktem poddaństwa w stosunku do Rosji. Powszechnie oczekiwano, że zjazd wybierze następcę Gomułki, którego seria gwałtów zaczęła denerwować nawet Moskwę. Dyskutowano o szansach tego czy innego kandydata na stanowisko Pierwszego Sekretarza Partii. Choć Moczar robił koło swojej osoby wiele hałasu, w Kraju sądzono ogólnie, że kandydatura Edwarda GIERKA jest silniejsza. Gomułka, który bynajmniej nie dawał za wygraną starał się o okazję do zabłysnięcia swoimi talentami. Jedną z nich miała być oficjalna podróż do Francji; oklaskiwany w Paryżu Pierwszy Sekretarz miał szansę być oklaskiwany także na zjeździe Partii. Niestety, jedne inicjatywy wykluczają drugie: okupacja Czechosłowacji przyszkodziła więc tryumfalnej podróży do Francji. Ze strony francuskiej powiedziano to krótko i bez ogródek. Termin podróży został odroczone... po raz trzeci.

Po zjeździe Partii należy oczekiwać dalszego „przykręcenia śruby” w Polsce. Na jesieni odbędzie się — o ile nasze informacje są ściśle — pokazowy proces studentów aresztowanych w czasie wypadków marcowych. Chodzą pogłoski, że wielu z nich już się do wszystkiego przynęcało wobec siedzącego śledczego, odkrywając swoje „zagraniczne powiązania”. Nie będziemy się dziwić jeżeli będzie to procesik w starym dobrym stalinowskim stylu z oskarżeniem imperialistów amerykańskich, rewanżystów zachodniemieckich, agentów sjonistycznych itp., itp.

Czyż można się dziwić, robiąc porównanie między tym co się działo w Polsce 12 lat temu, a tym co się dzieje w Czechosłowacji, iż młodzież polska w marcu rzuciła hasło: „Cała Polska czeka na swego Dubceka”? Niestety, jak dotychczas, czeka na próżno.

"KATHOLIKENTAG"

W dniach 4-8 września 68 r. miał miejsce w ESSEN niemiecki zjazd katolicki (82 DEUTSCHER KATHOLIKENTAG). Ta wielka manifestacja katolicka zgromadziła 17.275 uczestników, a ostatnia „masówka” na zakończenie zjazdu około 150.000 osób.

Program zjazdu, w najdrobniejszych szczegółach przygotowany od wielu miesięcy, obejmował 27 tematów, zgrupowanych w 6 „Forum”. Hasiem zjazdu tegorocznego było: „pośród tego świata”. Była to próba usytuowania Kościoła katolickiego i katolików we współczesnym świecie. Omawiano więc problemy teologiczne, życia rodzinnego, kultury, życia gospodarczego i socjalnego, życia państwowego, a wreszcie pokój i społeczności międzynarodowej. Zainteresowanie poszczególnymi tematami było bardzo nierówne; tam gdzie omawiano problem stosunku rodziców do dzieci i tam gdzie toczyły się burzliwe debaty w sprawie tak modnej dzisiaj „pigulki” zebrało się po 4.000 osób; były natomiast tematy, które zgromadził zaledwie 40-50 lub 70 uczestników dyskusji.

Rzecz jasna, trudno sobie wyobrazić dyskusję otwartą toczoną przez 4.000 osób na sali. Technika obrad „Katholikentag-u” była inna. Dla każdego tematu komitet organizacyjny tej imprezy wytypował kilku czy kilkunastu specjalistów, powierzając jednemu z nich przewodnictwo obrad, drugiemu zagajenie dyskusji a trzeciemu rolę „monitora”, grupującego problemy o orientującym dyskusję z punktu widzenia jej treści, aby można było omówić wszystkie ważniejsze zagadnienia; monitor nie może natomiast zabierać głosu w dyskusji wypowiadając własną opinię. Z sali, na ręce monitora przychodzą pytania na piśmie, ale dyskutuje tylko grono zasiadających na trybunie. Na zakończenie monitor podsumowuje dyskusję, ale nie uchwała się rezolucji.

Sprawy europejskie i stosunki polsko-niemieckie omawiane były w ramach Forum VI (Friede und Völkergemeinschaft); wśród czterech zespołów dyskutujących nad tą grupą tematów, „Wege nach Europa in Ost und West”, który „gromadził 520 słuchaczy — interesował najbardziej Polaków. Zanościło się początkowo, że któryś z Polaków zostanie zaproszony do grona prowadzącego dyskusję; cudzoziemcy figurowali w tym charakterze w innych zespołach. Widocznie jednak uznano, że wypowiedź Polaka wywoła burzę. W tym stanie rzeczy przewodnictwo objął dr. Alfred DREGGER z Fuldy, wprowadzał dyskusję Paul Wilhelm WENGER, redaktor naczelny „Rheinischer Merkur” z Bonn, a monitorem był dr. Günther BRAUN z Moguncji; pozatym na trybunie zasiadli: prof. Ernst W. BOCKENFORDE z uniwersytetu w Heidelbergu, dr. Willi DORR z Brukseli, dr. Wilhelm LENZ, poseł CDU do Bundestagu z Kolonii, zastępujący sekretarza stanu K.T. GUTTENBERGA, prof. Paulus LENZ-MEDOC (Niemiec) wykładający literaturę niemiecką na paryskiej Sorbonie, dr. Peter Paul NAHM, dawny wiceminister do spraw uchodźców oraz prof. Georg SMOLKA ze Spiry, znany działacz ziomkowski ze Śląska.

Przewodniczący, przedstawiając słuchaczom uczestników dyskusji, podkreślił, że prof. BOCKENFORDE i dr. BRAUN (monitor) należą do znanego naszym Czytelnikom „BENSBERGER KREIS”. Wprowadzenie p. WENGERA miało charakter historyczny i w małym stopniu orientowało dyskusję, wykazywało natomiast że redaktor „RHEINISCHER MERKUR” zna nieźle dzieje Polski. Pierwsze pytanie z sali nadało ton dyskusji. Brzmiało ono: „Czy zdradcy z „Bensberger Kreis” mają prawo zabierać głos na tej sali?” Chociaż problemy polsko-niemieckie, a zwłaszcza sprawa granicy nie były wyłącznym tematem dyskusji, one właśnie zajęły najwięcej miejsca i wywołały burzliwe reakcje. O problemie Czechosłowacji — mimo jego palącej aktualności mówiono mniej, a o drogach do Europy jeszcze mniej.

Trudno tu, choćby w streszczeniu, podawać poszczególne wypowiedzi. Odnosiło się wrażenie, że punktem wyjścia dla tych, którzy mówili o „niesprawiedliwości” był zawsze rok 1945, a to co było przed tym dla nich było nieważne. Interwencja prof. Lenz-Medoc przypominała, że trzeba rozpoczynać od Paktu Ribbentrop-Molotow, o ile się chce być w zgodzie z historią.

Przebieg dyskusji, która ciągnęła się przeszło trzy godziny jednego dnia i tyleż naza jutrz (a w międzyczasie, jako dyskusja otwarta dla wszystkich, w mniejszym gronie, przez cały wieczór) potwierdził słusność tezy jednego z członków „Bensberger Kreis”: „W sprawach polsko-niemieckich a także w sprawie granicy masa niemiecka jest albo neutralna, albo obojętna. Moi przyjaciele zdają sobie sprawę, że my, dążący do pojednania z Polakami na zasadzie status quo jesteśmy w mniejszości. W mniejszości są także organizacje ziomkowskie. Z tym jednak, że ich grupa jest silniejsza i lepiej zorganizowana.”

Konfrontacja dwu grup w ramach dyskusji nad „Wege nach Europa in Ost und West” wykazała, że

Niemcy podzielające nasze stanowisko nie są bez wpływu na publiczność, ale są źle zorganizowani; młody i inteligentny prof. BOCKENFORDE wykazał dużo wiedzy, charakteru i dobrej woli, ale dowiódł, że nie posiada żadnego doświadczenia politycznego i do walki na trybunie nie jest przygotowany. Jego kolega dr. BRAUN jest podobno lepszym „debaterem”, ale nierozważnie przyjął rolę monitora, zamykając mu usta.

Przeciwnicy naszych tez, których na trybunie reprezentował prof. SMOLKA, dr. NAHM a trochę dyskretniej kilku innych byli jebrcze zorganizowani i mieli przygotowaną salę, której reakcje zdradzały dobre przygotowanie zwolenników rewizjonizmu.

W tym kontekście trochę zdziwiło słuchaczy przemówienie p. CZAJA, członka Bundestagu i jednego z najbardziej znanych działaczy ziomkostwa Ślązaków; rozwiązanie problemów polsko-niemieckich może nastąpić tylko w ramach zjednoczonej Europy, oświadczył p. Czaja, którego przemówienie mogłoby się bez większych trudności znaleźć na łamach naszego pisma. Czyżby pewne oczywiste prawdy dotarły także i do tych, którzy o nich nie chcieli dotychczas słyszeć?

Wielogodzinne dyskusje, w których sprawy polskie zajęły przeszło połowę czasu toczyły się tak jak dyskutuje się na wszystkich innych zebraniach politycznych, z tym że rozległość tematu wprowadziła trochę większy rozgardiasz. Kilku mówców z sali przypomniało katolicki charakter zebrania na którym się toczy dyskusja, ale te — oklaskiwane skądinąd — interwencje większych skutków nie miały.

Kiedy na zakończenie obrad „Katholikentag-u” referowano, wobec kilkunastu tysięcy osób zebranych w olbrzymiej „Gruga-Halle”, wyniki dyskusji w poszczególnych zespołach, sprawozdanie z „Wege nach Europa” wygłosił dr. Wilhelm LENZ. Sala była pod wrażeniem manifestacji przeciw encyklice „Humanae vitae” organizowanych hańskiwie przez zwolenników „pigulki”, którzy — wbrew tradycji — doprowadzili do uchwalenia rezolucji domagającej się zmiany stanowiska Papieża. Ale nawet w tej atmosferze ograniczenie referatu dr. LENZA do 2-3 minut i przedstawienie go w sposób możliwie jałowy wyglądało na operację przygotowaną świadomie, aby nie skupiać uwagi uczestników „Katholikentag-u” na problematyce wschodnio-europejskiej.

Obok ks. infułata E. LUROWIECKIEGO, ks. prałata JANUSZA i kilku innych księży obradom „Katholikentag-u” przysłuchiwało się kilku polskich dziennikarzy: dr. St. KUDLICKI z Bonn, Janusz KOWALEWSKI z Londynu, Witold JANKOWSKI, red. nac. „paxowskiego”, „SŁOWA POWSZECHNEGO”, Czesław JAC-KOWSKI, korespondent warszawskiej P.A.P. w Bonn oraz redaktor „POLSKI W EUROPIE”.

Dnia 7 września miał miejsce „Dzień Polski” w ramach „Katholikentag-u”. Po uroczystej Mszy w kościele polskim w Essen i obejrzeniu wystawy fotografii z obchodów Tysiąclecia w Polsce oraz wydawnictw londyńskiego „VERITASU”, około 1.000 Polaków z Westfalii i Nadrenii i nieliczne grono gości z innych terenów zebrało się na akademii w jednej z sal wystawowych w „Gruga-Park”. Po przemówieniach, z których główne miało charakter teologiczny odbyły się występy chórów i zespołów tanecznych z różnych stron Niemiec. Wiele z tych zespołów było na zupełnie dobrym poziomie. Przyjemność oglądania tańców polskich i słuchania polskich piosenek psuła jednak myśl, że impreza ta odbywa się nie w ramach niemieckiego „KATHOLIKENTAGU”, ale na marginesie tej imprezy. Zgodnie z naszą starą tradycją: Polacy z Polakami, dla Polaków, o Polakach — na sali nie było chyba więcej niż 30 Niemców, którzy przypadkowo zabiłali. Ci którzy się tam znaleźli nie mogli się nacieszyć polskimi tańcami i żalowali, że akademia nie trwa dłużej. Ale 10.000 innych Niemców, którzy byli tuż obok, w sąsiednich salach nie widzieli naszego folkloru, nie dowiedziało się, że śpiewają i tańczą młodzi wychowani, a najczęściej urodzeni w Niemczech, nieraz ich sąsiedzi z pobliskiej ulicy w tym samym westfalskim czy nadreńskim mieście. O imprezie była wprawdzie wzmianka w oficjalnym programie, ale nie było na jej temat żadnej propagandy, nawet jakiegos transparentu na drzwiach wejściowych. A szkoda, bo w imprezę włożono dużo wysiłku, tracąc jednocześnie wspaniałą okazję, aby Niemcom dać poznać tańce i pieśni polskie. Nie trzeba się potem dziwić i narzekać, że obcy nas nie znają!

„KATHOLIKENTAG” w Essen, to po prostu jedno doświadczenie więcej dla tych którzy pracują na odcinku polsko-niemieckim. Ani specjalnie radosne, ani specjalnie tragiczne. Ten masowy zjazd niemieckich katolików był jednak dowodem, że sprawa granicy na Odrze i Nysie nie jest najbardziej palącym zagadnieniem dla Niemców, poza starym pokoleniem „ziomków”. Dla innych, „pigulka” bije Odrę i Nysę o wiele długości!

"CENTRE D'EDUCATION ET D'INFORMATION POUR LA COMMUNAUTE EUROPEENNE"

CEDICE ma na celu informację europejską wśród młodych działaczy we wszystkich środowiskach (przemysł, handel, rolnictwo, nauczycielstwo czy urzędy publiczne).

CEDICE stara się więc, aby działacze młodego pokolenia poznali lepiej kraje wchodzące w skład E.W.G. a także te które są powiązane ze Wspólnotą, oraz instytucje które pracują nad zjednoczeniem Europy. Pragnie on, aby działacze młodego pokolenia zaczęli się przystosowywać do nowego stanu rzeczy, który wynika z otwarcia granic i z powstania wielkiego obszaru gospodarczego w Europie. CEDICE stara się być miejscem spotkania działaczy na różnych odcinkach, których nieraz dzieli niedostateczna znajomość działalności każdego z nich.

CEDICE jest stowarzyszeniem do którego zarządu wchodzi działacze organizacji wychowawczych, przemysłowcy, dziennikarze, syndykaliści, wysocy urzędnicy francuscy i międzynarodowi, itd.

Formy działalności CEDICE są różnorodne:

1. — DOKUMENTACJA I STUDIA. — Odczyty na zaproszenie organizacji lub zakładów pracy. Są to albo programowanie zgóry cykle wykładów albo odczyty na specjalnie zwołanych zebraniach. FICHES DOCUMENTAIRES EUROPEENNES które ukazują się co kwartał (po cztery opracowania za każdym razem) i dotyczą instytucji europejskich i ich działalności, stosunków z E.W.G. krajów które do niej nie należą, zagadnień gospodarczych, socjalnych i kulturalnych związanych ze stopniowym wchodzeniem w życie Traktatów. CEDICE-Information — biuletyn ukazujący się pięć razy do roku i zawierający sprawozdanie z działalności Organizacji, a także chronologię wydarzeń europejskich oraz teksty odczytów i wykładów wygłoszonych na imprezach CEDICE. CEDICE stara się stworzyć środki audio-wizualne dla ułatwienia informacji o zjednoczeniu Europy; dziś już dysponuje trzema seriami diapozytywów dotyczących E.W.G., Rady Europy i problemów gospodarczych Europy.
2. — PODROŻE INFORMACYJNE DO SZESZCIU KRAJÓW E.W.G. Dotychczas objęły one kadry przemysłu i rolnictwa, dziennikarzy francuskich i niemieckich a także studentów i stażystów z krajów zamorskich, rezydujących w Europie.
3. — SESJE ALBO DNI INFORMACJI EUROPEJSKIEJ. — Program tych sesji jest ustalony stosownie do potrzeb różnych środowisk do których zwraca się CEDICE i do problemów regionu w których się one odbywają. Uczestnicy rekrutują się więc wyłącznie w ramach danej kategorii socjalnej albo zawodowej.

Jedną z imprez urządzanych w tym roku przez CEDICE przy współpracy z Office Franco-Allemand de la Jeunesse były staże dla młodzieży (17-30 lat) w Burg Liebenzell i Burg Hornberg w Niemczech. — Poniżej zamieszczamy notatkę jednego z uczestników o sesji w Burg Hornberg.

KILKA SŁÓW O STAZU W BURG HORNBERG

W dniach 1-14 września br. odbyło się w Burg Hornberg (w starym zamku o 60 km od Sztuttgartu) „międzynarodowe forum” w ramach wymiany młodzieżowej francusko-niemieckiej. Bardzo szkoda, że udział młodych Niemców był niewielki (inne daty wakacji w szkołach średnich). Młodzi Francuzi przybyli z różnych stron Francji, z przewagą Bretończyków.

Celem tego „forum” było poznanie Niemiec, problemów tego kraju i jego aspiracji. W programie były dyskusje nad prelekcjami wygłoszonymi przez wykładowców francuskich i niemieckich, najczęściej profesorów z uniwersytetu w Tybindze: ekonomia niemiecka, niemieckie związki zawodowe i tak dalej. Dwa wykłady p. Henry MENUDIER na temat stosunków francusko-niemieckich i na temat pozycji Niemiec we Wspólnym Rynku były specjalnie dobrze przyjęte przez słuchaczy ze względu na ich jasność i zwięzłość.

Oprawa — w sercu Czarnego Lasu (Schwarzwald), mieszkanie — ośmiopiętrowa wieża zamku, program — dzień wykładów-dyskusji, dzień pracy fizycznej, dzień zwiedzania — wszystko to złożyło się na stworzenie doskonałej atmosfery wśród uczestników. Jest to zasługa kierowników stażu pp. BOCKERMAN, GUEGAN i HONAUER.

Ten pobyt nauczył nas współżycia z cudzoziemcami co jest dobre, gdyż jutro będziemy Europejczykami i będziemy musieli pozbyć się naszego szowinizmu. W nadziei, że działalność Burg Hornberg będzie prowadzona nadal, organizacji która się tego podjęła należy się wielkie brawo.

Stefan JANKOWSKI, uczestnik stażu.

Czy grozi nam powrót do zimnej wojny?

Piętnaście lat po śmierci Stalina Rosja zademonstrowała całemu światu, iż w jej imperialistycznej polityce nic się nie zmieniło; w decydujących momentach, po dawnemu stosowane są stalinowskie metody. Dwanaście lat po powstaniu węgierskim Związek Sowiecki dokonał następnej brutalnej agresji, zmuszając Czechosłowację do przyjęcia dyktatu politycznego pasującego do strategii moskiewskiej, usiłującej zachować dotychczasowy status quo w Europie.

Wypadki, które miały miejsce ostatnio w kluczowym kraju Bloku Wschodniego, będą przez długi czas rzutowały na zagadnienia polityki światowej. Stosunki amerykańsko-sowieckie ulegną poważnemu osłabieniu, kryzys na Bliskim Wschodzie nie doczeka się rychłego rozwiązania, problem niemiecki staje się bardziej skomplikowany, konflikt sowiecko-chiński osiągnie niebawem swój punkt szczytowy.

Gąsienicami sowieckich czołgów zmażdżono dążenia narodów Czechosłowacji do wolności i samostanowienia. Nadzieje na szybkie postępy odprężenia Wschód-Zachód, na współpracę międzynarodową zostały na długo pogrzebane. Brutalny akt agresji sowieckiej został dokonany w momencie kiedy Kreml i Waszyngton doszli do porozumienia w dziedzinie nierozprzestrzeniania broni atomowej, obydwa państwa podpisały układ o ratowaniu astronautów, otwarto bezpośrednią komunikację lotniczą Moskwa-Nowy Jork. Wszystko wskazywało, że niebawem i inne problemy doczekają się rozwiązania.

Biały Dom przygotowywał na wrzesień br. konferencję na szczycie i spotkanie Johnson-Kosygin. Miano m. inn. omówić wstępnie sprawy rozbrojenia atomowego (podobno nawet w obecności rywalizujących kandydatów na prezydenta Humphreya i Nixona). Dokładnie i na porządku dziennym miała się znaleźć sprawa ewentualnej rezygnacji USA i Związku Sowieckiego z budowy antyrakietowego systemu obronnego, którego koszty idą w setki miliardów dolarów. Politycy amerykańscy byli pełni optymizmu jeśli chodzi o pokojowe rozwiązanie problemu wietnamskiego oraz sytuacji powstałej na Bliskim Wschodzie.

Wszystkie wymienione plany i inicjatywy zostały obecnie zamrożone. Jeszcze przed kilkoma tygodniami istniały nadzieje na ruszenie z miejsca problemu niemieckiego. Po raz pierwszy uzgodniono możliwość bezpośrednich rozmów Bonn-Pankow na szczeblu ministrów; zachodniemiecki minister gospodarki miał zasiąść przy jednym stole ze swoim kolegą ze Wschodniego Berlina. Oferta Ulbrichta mianowania sekretarza stanu do spraw niemieckich, wprowadzie budzia w Bonn wiele zastrzeżeń, ale dawała pewne nadzieje na przyszłość.

Rozmowy ministrów gospodarki zostały odwołane. Pod naciskiem sowieckiej inwazji, kanclerz Kiesinger (z zupełnie zrozumiałych względów!) domaga się wzmożenia NATO. Główny inspirator interwencji sowieckiej w Czechosłowacji, Ulbricht, musi jasno zdać sobie sprawę, że uznanie wschodnio-niemieckiego reżymu jest dzisiaj nieprawopodobne tak z moralnego jak i politycznego punktu widzenia.

Rozwój wypadków w Czechosłowacji do 21 sierpnia br. stwarza nadzieje na rychłe polepszenie się stosunków Wschód-Zachód. Mało tego, wydawało się, że rozpoczęła się nowa epoka komunizmu dająca ludziom więcej wolności, demokracji, szanującą podstawowe prawa człowieka. Niestety! Nadzieje okazały się złudne. Czechosłowacja znów znajduje się pod okupacją, tym razem pod sowieckim protektoratem. O losach kilkunastomilionowego narodu znów decyduje Moskwa.

Czy należy być przygotowanym na całkowite załamanie się zbliżenia i kontaktów Wschód-Zachód? Czy należy obawiać się, że świat powróci znów do ery zimnej wojny, w której równowaga strachu, „balance” amerykańskiej i sowieckiej maszyny wojennej utrzymać będzie świat w stanie bardzo niepewnego pokoju? Czyżby w odpowiedzi na okupację Czechosłowacji byłaby słuszną alternatywą całkowitego zerwania stosunków ze światem komunistycznym? Czyżby powiększanie potencjału broni atomowej, zwiększenie armii, zerwanie kontaktów handlowych i kulturalnych ze Wschodem przyniosło jakieś korzyści?

A może lepiej zapamiętać o tragedii czechosłowackiej i ze wzruszeniem ramion powiedzieć, że zajęcie CSSR stanowi wewnętrzną sprawę świata komunistycznego i dalej kontynuować politykę odprężenia i współpracy międzynarodowej?

Przywódcy polityczni w CSSR, których poparł cały wolny świat, prawie wszystkie partie komunistyczne, za ich odwagę i nieustępliwość (pertrakcje w Czernej nad Cisą i w Bratysławie) — w chwili obecnej głoszą o konieczności pogodzenia się z gorzką rzeczywistością. Działanie pod brutalnym przymusem nie jest zdradą. Instynkt samozachowawczy, rozsądek

i rozważa powinny uchronić Czechosłowację od niepotrzebnego rozlewu krwi. Dzisiaj Czesi i Słowacy szukają najlepszego wyjścia ze stworzonej sytuacji. Naród rozumie, że musi chwilowo pogrzebać swoje nadzieje na wolność i niezależność, musi zaistnieć fakty zaakceptować. Innego wyjścia nie ma! Trzeba ratować to co jest do uratowania.

Na tle tych wypadków nasuwa się pytanie: Jakie będą losy Europy? Co nas czeka w najbliższej przyszłości? Przewrót w Czechosłowacji w 1948 roku dał sygnał do rozpoczęcia zimnej wojny. Czy okupacja CSSR w 1968 roku rozpocznie drugi etap zimnej wojny? Napaść sowiecka i wojsk „państw sojuszniczych” zdyskredytowała rzekomą „dobrą wolę Moskwy w kierunku odprężenia.

Jest jednak olbrzymia różnica pomiędzy rokiem 1948 a 1968. Przed dwudziestu laty Stalin uderzył z pozycji siły; satelizacja Czechosłowacji była pierwszym krokiem na drodze sowieckiej polityki ekspansji. Dzisiaj następcy Stalina działają podobnie. Z tą jednak różnicą, że przyczyny są diametralnie inne. Aktualna okupacja CSSR jest wynikiem słabości Kremla, który poprzez brutalne interwencje stara się utrzymać rozpadające się imperium, o jego powiększeniu już nie ma mowy.

Jest nie wykluczone, że Związek Sowiecki może zmusić wolny świat do „eskalacji” zimnej wojny. Ale Zachód nie rzuci rękawicy, wyzwanie rzuciły Sowiety! Z alternatywy odprężenia przechodzimy znów w nieprzyjemny okres napięcia międzynarodowego. Zachód nie uczynił jednak w tym kierunku pierwszego kroku i prawdopodobnie zaczeka na dalszy rozwój wypadków. „Eskalacja” zimnej wojny ze strony Zachodu dostarczyłaby Moskwie potrzebnego alibi, świadczącego częściowo o konieczności interwencji.

I tutaj trzeba zwrócić uwagę na rozsądne i wyważone stanowisko rządu w Bonn wobec przemian w CSSR, a zwłaszcza w okresie interwencji sowieckiej. Manewry „Czarnego Lwa” zostały przeniesione do zachodniej części Niemiec, imprezy ziomkowski mające się odbyć nad granicą czeską, w Bawarii, zostały odwołane, kanclerz Kiesinger wypowiedział się za kontynuację „polityki wschodniej”. A więc rząd niemiecki nie dostarczył przywódcom sowieckim niezbędnego alibi, zajmując słuszne stanowisko w tej trudnej chwili. Min. Spraw Zagranicznych Willy Brandt oświadczył: „Najlepszą rzeczą, którą mamy do zrobienia w tej sprawie jest nie robienia niczego”. Powinniśmy zdać sobie sprawę, że sięgnięcie do arsenału środków z okresu zimnej wojny może doprowadzić do zmiany atmosfery panującej w poszczególnych krajach Bloku Wschodniego, gdzie obecnie dążenia do demokratyzacji życia wewnętrznego, do wolności i suwerenności są coraz silniejsze. Powrót do antagonistycznej koegzystencji Wschód-Zachód mógłby doprowadzić do scementowania pejącego monopolu imperium sowieckiego. Nawet restrykcje gospodarcze w postaci osłabienia wymiany handlowej ze Wschodem nie miałyby najmniejszego sensu. Odpowiedzią byłaby konsolidacja RWPG, czyli jeszcze większe niż obecnie uzależnienie się krajów Europy Wschodniej od Związku Sowieckiego.

Związek Sowiecki dostarczył nam nowych dowodów: Kreml nie cofa się przed użyciem brutalnej przemocy tam, gdzie uchodzi mu to bezkarnie. Musimy zdać sobie także sprawę, że przywódcy sowieccy są w dalszym ciągu gotowi do podejmowania awanturniczych decyzji. Dlatego też Zachód musi koniecznie zrewidować swoją dotychczasową politykę. Tylko własne bezpieczeństwo może być punktem wyjściowym przy ewentualnym reaktywowaniu polityki odprężenia. Prawdopodobnie kryzys czechosłowacki wyrwie NATO ze stanu marazmu i drętwoty, który w ostatnich latach stał się aż nadto widoczny. Konsolidacja państw Układu Atlantyckiego jest dzisiaj niezbędna i chyba wszyscy sygnatariusze zdają sobie z tego sprawę. Wydaje się, że także Francja zmieni swoje dotychczasowe stanowisko i nastąpi pewne zbliżenie na osi Paryż-Waszyngton. Także koncepcje europejskie wymagają pewnej rewizji. W każdym razie realizacja „Europy po Ural” nigdy nie była bardziej odległa jak w chwili obecnej.

Tragiczne wypadki w Czechosłowacji dowiodły, że Moskwa w pół wieku po Rewolucji Październikowej nie uwolniła się od stosowania metod terroru. Koszmar lat stalinowskich pozostał. Sens interwencji sowieckiej leży jednak głębiej, w całkowitym upadku ideologii. Okazało się, że siły demokratyczne i reformatorskie są równie silne jak siły represji i stają się z roku na rok potężniejsze. Liberalowie czescy i słowaccy odstonili słabość ortodoksyjnego systemu. Interwencja sowiecka wprowadziła odniosła sukces, ale potwierdziła raz jeszcze całkowitą klęskę półwiecza

ideologii. Siły dążące do przemian — na dłuższą metę — okazały się silniejsze niż czołgi i bagnety. W ubiegłych miesiącach Czesi i Słowacy pokazali światu w jakim kierunku idzie ewolucja w bloku komunistycznym. W tragicznych dniach najazdu sowieckiego za imponowali nam swoją odwagą, inteligencją i nieustępliwością. Ich socjalizm zatrumfował moralnie, klęskę poniosł opancerzony w blachy sowiecki komunizm, który dziedzictwo carów usiłuje przemienić w politykę „uszcześliwiania innych narodów”.

Sowieckie czołgi w Czechosłowacji przypominają krwawe stłumienie powstań w Berlinie i Budapeszcie. Ale tylko pozornie; w Pradze nie było żadnego powstania. Komunistyczna Partia Czechosłowacji samorzutnie rozpoczęła śmiałą próbę demokratyzacji socjalizmu, rząd ani przez chwilę nie stracił kontroli w tym gorącym okresie. Sowieckie wojska nie wkroczyły w celu „obrony socjalizmu przed siłami kontrrewolucyjnymi”, jak to podkreśla moskiewska „Prawda” (21 sierpnia 1968), lecz w celu obrony sowieckiego establishmentu. Obawa ewolucji socjalizmu, nie do zatrzymania na dłuższą metę (także w Związku Sowieckim!), popchnęła neostalinowców na Kremlu do podjęcia tej szaleńczej decyzji. Okupacja Czechosłowacji jest niczym innym jak demonstracją strachu sowieckich aparatczyków przed narodami Wschodniej Europy.

Wybitny komunista austriacki, członek KC Komunistycznej Partii Austrii, Ernst Fischer w wywiadzie udzielonym tygodnikowi hamburskiemu „Der Spiegel” (Nr 35 z 26 sierpnia 1968) powiedział:

„Przemiany w Czechosłowacji stały się najbardziej radosnym zjawiskiem w dobie pełnej frazesów i przemocy. Rewolucja demokratyczna rozpoczęła w Pradze, która zjednoczyła dwa pojęcia — komunizm i wolność — stała się początkiem nowej epoki”.

W parę dni później, po agresji sowieckiej, Ernst Fischer wystąpił przed telewizją austriacką określając inwazję wojsk Paktu Warszawskiego jako „szaleństwo pomieszane z przestępstwem, skierowane przeciwko socjalizmowi i międzynarodowemu ruchowi robotniczemu” („Kurier”, 24 sierpnia 1968).

Fischer wypowiada się także na temat interwencji sowieckiej w obszernym artykule pt. „Ślad nie ginie!” na łamach poważnego tygodnika niemieckiego „Die Zeit” (30 sierpnia 1968). Autor pisze między innymi:

„Zbrojny napad, według wypowiedzi prezydenta Tito, był już zaplanowany w kwietniu. W ostatniej chwili zrezygnowano z realizacji. Przypuszcza się, że wśród kierownictwa sowieckiego były na ten temat poważne różnice zdań i wątpliwości. Dzisiaj możemy jedynie domyślać się bezpośrednich czynników, które przyspieszyły długo przygotowaną interwencję.

Moim zdaniem dwa czynniki miały znaczenie decydujące.

1. Sowietcy dowódcy wojskowi zażądali wkroczenia wojsk do Czechosłowacji w celu objęcia kontroli nad całym krajem.

2. Niezrozumienie potrzeb narodu o demokratycznych tradycjach: strach przed powiemem wolności.

Połączenie dwóch pojęć — komunizm i wolności jest dla władców moskiewskich nie do przyjęcia. Sowieckie oświadczenie tłumaczące powody zajęcia Czechosłowacji, m. inn. grożąca wojną, stanowi niesamowity absurd”.

Udział wojsk polskich w agresji na Czechosłowację spotyka się w opinii polskiej z potępieniem i kategorycznym protestem. Dowodem tego są tysiące telefonów do ambasady CSSR w Warszawie, w których ludzie potępiają udział „ludowego wojska” w agresji na Czechosłowację. Przed Ośrodkiem Kultury CSSR mieszkańcy stolicy składają setki wiązanek białoczerwonych goździków związanych błękitną wstążką, jako symbol solidarności z bohaterką postawą Czechów i Słowaków.

Spoleczeństwo polskie wyraża swe oburzenie z powodu uczestnictwa reżymu Gomułki w zbrodniczych poczynaniach Związku Sowieckiego. Wolni Polacy w świecie potępili reżym komunistyczny w Polsce, który dopuścił do użycia wojska polskiego do tak nikczemnego i podłego najazdu sowieckiego na Czechosłowację.

« POLSKA W EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW ANI EMIGRANTÓW. — JEST TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ, BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

Memorandum prof. A. D. Zacharowa

Miesiąc przed inwazją Czechosłowacji opublikowano memoriał sowieckiego uczonego. Dywersja czy wizja „nowego wspaniałego świata”? Niedaleka przyszłość to nam powie.

Trzy pełne strony poświęcił „New York Times” z 22 lipca 1968 r. na opublikowanie memorandum, którego autorem jest znany sowiecki fizyk atomowy, członek akademii nauk przyrodniczych, prof. Dr. Andrej Dimitriewicz Zacharow. Jest on powszechnie uznany za „ojca sowieckiej bomby wodorowej” mimo swoich 47 lat. Należy więc do młodszej generacji wybitnych uczonych w Sowietach. Krótkie streszczenie memorandum zawierającego 12.000 słów było rozesłane przez światowe agencje prasowe do czołowych dzienników — ale mało uwagi zwrócono na ten sensacyjny memoriał — i jako treść i jako aktualny fakt polityczny.

Być może wartoby przypomnieć czytelnikowi o co chodziło w tym memorandum: ni mniej ni więcej tylko Zacharow twierdzi, że Sowiety i Stany Zjednoczone powinny już od dziś prowadzić politykę, która do roku 2000 musi stworzyć sprzyjające warunki do bliskiej i intymnej współpracy politycznej, socjalnej i naukowo-technicznej. Alternatywą jest zniszczenie ludzkości przez broń atomową. Nie na tym koniec: tylko w ten sposób można rozwiązać zagadnienia w światowej skali, takie jak kontrola przystoju ludności i złagodzenie głodu w krajach zapóźnionych w rozwoju, aktywna obrona bogactw natury, zagrożonych przez wrostające uprzemysłowienie — i — powstanie nowych totalitarnych tworów państwowych podobnego typu do tych, które stworzył Stalin, Hitler czy Mao-Tse-Tung.

Profesor Zacharow uważa, że zbliżenie (i fuzja w dalszej perspektywie) między kapitalistycznym i komunistycznym systemami jest czymś absolutnie niezbędnym w niedalekiej przyszłości, jeśli się chce zapobiec katastrofie, która grozi nie tylko naszej cywilizacji, ale także stawia pod znakiem zapytania dalsze istnienie gatunku ludzkiego na kuli ziemskiej. Zacharow szkicuje w swoim memorandum jak polityka supermocarstw powinna wyglądać, żeby mogło dojść do zbliżenia. Jego plan przewiduje cztery fazy rozwoju świadomej tego celu polityki prowadzonej przez Stany Zjednoczone w warunkach permanentnego porozumienia, która ma prowadzić ku celowi ostatecznemu: utworzeniu rządu światowego za jakieś 50 lat.

Memorandum Zacharowa stanowi wysoce interesującą wizję przyszłości, nie pozbawioną elementów utopii, wizję która prawdopodobnie będzie mogła stanowić jedną z podstaw debaty w skali światowej, dotyczącej problemu „być czy nie być” dla całej ludzkości. W dodatku debata, która może okazać się nieunikniona daleko wcześniej, niż to się dzieje w kołach politycznych naogół przypuszcza. Niesamowite postępy współczesnej nauki i techniki nie przeniknęły bowiem jeszcze w dostatecznym stopniu do elit rządzących współczesnymi państwami.

Memorandum prof. Zacharowa wzbudza zresztą zainteresowanie nie tylko swoją „utopijną”, eskapistyczną wizją przyszłości. Okoliczności i warunki opublikowania jego są również interesujące z punktu widzenia aktualnego rozwoju polityki światowej. Te okoliczności wydają się warte specjalnego komentarza, ze względu na bezpośrednią współzależność z dzisiejszą sytuacją wewnątrz-polityczną w Sowietach.

Fakty są następujące: Memorandum zostało przemycane z Sowietów celem publikacji na Zachodzie, w sposób identyczny, jak wiele innych utworów sowieckiej literatury podziemnej o tendencji opozycyjno-wolnościowej, nie mających szans opublikowania w Sowietach. Wspólnym mianownikiem dla memorandum prof. Zacharowa i np. utworów Daniela i Siniawskiego jest, że wszystkie te utwory były pisane dla opublikowania na Zachodzie na warunkach obecności sowieckiej cenzury i że założeniem było tajne wysznurowanie ich z Sowietów. Stanowiło to przestępstwo nie tylko wobec surowych praw sowieckich dotyczących cenzury i państwowego monopolu wydawniczego, ale również naruszenie wszelkich reguł i zwyczajów sowieckich dotyczących drukowanego słowa. Za to, a nie za co innego Daniel i Siniawski byli skazani na wiele lat łagru. Logicznie rzecz biorąc ten sam los powinien spotkać prof. Zacharowa. Jak dotychczas jednak, nic nie wiadomo o jakichkolwiek represjach skierowanych przeciw niemu.

Najważniejszym wydaje się, że prof. Zacharow z wyżyn swego bezspornego autorytetu stwierdza, że memorandum bynajmniej nie stanowi wyrazu tylko jego własnych poglądów, lecz jest reprezentatywne dla poglądów uczonych i czołowych wykształconych technokratów — t.j. bezspornej elity w sowieckim „esta-

blishment”. Jest nie do pomysłenia, aby tego rodzaju elita, której wkład do postępu przemysłu, a przede wszystkim nowoczesnej broni atomowej jest decydujący, mogła być pozbawiona silnych wpływów w Sowietach w warunkach bliskiej współpracy z autentycznymi ośrodkami władzy politycznej w partii i państwie.

Na tym tle memorandum prof. Zacharowa ma znaczenie nie tylko jako niezależna deklaracja sowieckiej elity intelektualnej z trudnymi do przewidzenia skutkami w dziedzinie polityki międzynarodowej. Ma ono także znaczenie, jako potwierdzenie bliskiej się od kilku lat teorii o przeciwnościach i tarciach między posiadającym monopol władzy aparatem partyjnym a technokratami. (Zamiast zbiorowego i niemal symbolicznego słowa „technokrati” byłoby może więcej na miejscu zastosować termin „technostruktura” w tym sensie w jakim go używa J.K. Galbraith). Wiadomo już, że to aparat partii w obronie swej totalnej władzy — sprzeciwia się doprowadzeniu do końca przeprowadzanej obecnie w Sowietach reformy przemysłowej według rekomendacji prof. Libermana. Ale w tym świecie, do którego jesteśmy w drodze napewno więcej będą mieli do powiedzenia uczeni i technokrati niż dzielni funkcjonariusze partyjni i osiwiiali w bojach eksperci od marksizmu-leninizmu. Zdrowy rozum mówi, że wymienione przeciwieństwa między dwoma grupami aspirującymi do władzy muszą znajdować swój wyraz w najwyższych organach kierowniczych.

Skonstatowanie tego faktu ma pewną wartość, jeśli chodzi o ocenę stosunków wewnątrz-politycznych w Sowietach i kierunku ich rozwoju.

Prof. Zacharow nie występuje jak aktywny komunist. W jego memorandum niema śladu dialektyki czy też filozofii materializmu dziejowego. Profesor nie powołuje się na świętych komunistycznych jak Marx, Lenin czy Stalin. Wprost przeciwnie. Zacharow zdecydowanie potępia wszelkie systemy totalitarne, które traktuje jako formy rozwoju socjalnego prowadzące nieuchronnie do ostatecznej katastrofy ludzkości. To wystarczy zupełnie, żeby z punktu widzenia doktryny i prawa sowieckiego na zakwalifikowanie prof. Zacharowa jako ideologicznego wroga i zdradcy stanu.

Zacharow chce obejść wszelkie kanały i kontakty urzędnicze, rządowe i oficjalnej dyplomacji, wszelkich polityków. Nie wierzy w ich dobrą wolę i zdolność prowadzenia polityki w kierunku demokratyzacji politycznej i ekonomicznej w sposób, który miałby doprowadzić do realnej i efektywnej współpracy i zbliżenia między supermocarstwami. Elementy „establishment” stojące za prof. Zacharowem chcą raczej rozmawiać ponad głowami partii i urzędów z równorzędnymi elitami naukowo-technicznymi w mocarstwach zachodnich. Tego rodzaju tendencja i próba stanowi ciężkie przestępstwo, jeśli nie zbrodnie polityczną w Sowietach, gdzie tylko i wyłącznie reżym ma prawo wypowiedziania się i decydowania w sprawach politycznych pierwszorzędnej wagi.

Wyższym celem memorandum jest zapobieżenie tej ewolucji polityki światowej, która musi prowadzić do realizacji wizji Orwella „Rok 1984”, zgodnie z którą świat będzie wkrótce podzielony na dwie wrogie sfery wpływów — amerykańską i sowiecką. Znamienne jest, że profesor Zacharow nie przywiązuje większej wagi do już istniejących, czy też formujących się tworów państwowych, mogących w niedalekiej przyszłości stać się też supermocarstwami, jak np. Stany Zjednoczone Europy czy Chiny. Profesor uważa najwidoczniej zintegrowaną Europę za część kompleksu Stanów Zjednoczonych — tak jak Chiny za jeden ze składników komunistycznego Wschodu. W jego katastroficznej i siłą rzeczy uproszczonej wizji szczególnie ten zresztą nie odgrywa większej roli.

Jak wynika z powyższego, prof. Zacharow przemycając i publikując swoje memorandum naraził się na wielkie ryzyko: Jego oświadczenie, że on sam, jego poglądy, zawarte w memorandum są reprezentatywne dla przeważającej większości sowieckiej elity intelektualnej, naukowej i technicznej — wydaje się świadczyć o tem, że liczy on realnie na wpływ tej elity w partii i w rządzie sowieckim, które uchronią go przed automatycznym zastosowaniem prawa sowieckiego do jego osoby. Można też dodać, że jako uczonego o wielkim dorobku należy on — również ze względu na wiek — do młodszej generacji sowieckiego „establishment”, w porównaniu do dziś dominujących w reżymie sowieckim epigonów stalinizmu. Jako należący do młodszej generacji, prof. Zacharow prawdopodobnie identyfikuje siebie z jej świadomością potrzeby gruntownych reform w sowieckim systemie komunistycznym i drastycznych zmian w dziedzinie wyboru przesłanek w polityce zagranicznej wobec nadchodzącej nowej epoki technicznej t.j. rezygnację z programu

rewolucji światowej: sprowadzenie go do bardziej realistycznej wizji rządu światowego, ani kapitalistycznego, ani komunistycznego.

W zachodnich kuchniach politycznych istnieją różne oceny memorandum prof. Zacharowa. Nie brak głosów, że profesor działał w cichym porozumieniu z reżymem na Kremlu. Tej teorii jednak przeczy sama redakcja tekstu, w której wszelkie reżymy totalitarne, wszelkie dyktatury i dyktatorzy — nie wyłączając Lenina i Stalina — są niedwuznacznie potępione. Trudno przypuścić aby reżym sowiecki, dając ciche zezwolenie na opublikowanie memorandum na Zachodzie, zgodził się na takie samobiczowanie i osłabienie swojej ewentualnej pozycji przetargowej — tym bardziej, że cała ta samokrytyka jest całkiem luźno związana z tezami memorandum i łatwa do opuszczenia bez szkody dla istotnej zawartości memorandum.

Jeżeli chodzi o Sowiety — to Moskwa znalazła się w związku z opublikowaniem memorandum w dość trudnej sytuacji. Wyciągnięcie konsekwencji prawnych w stosunku do profesora wywołałoby zbyt silną reakcję w kołach naukowych i intelektualnych całego świata, nie wyłączając sowieckich. Oficjalnie zdezauwuowanie memorandum, podobnie jak uznanie go za miarodajne — nie wchodzi w rachubę ze względów taktycznych. Sowiety mogą robić dobrą minę do złej gry i albo nie przyjąć do wiadomości istnienia memorandum, albo potraktować go jako miło roztargnionego profesora lub opanowanego manią wielkości pięknoducha, reprezentującego tylko samego siebie, to jest jako partnera niegodnego dyskusji na poziomie racji stanu. Pozostaje jeszcze jedno wyjście. Znajac oryginalność podejścia do zagadnień polemiczno-politycznych i bogactwo argumentów używanych w Sowietach w walce ideologicznej — najbardziej prawdopodobnym jest, że Kreml ogłosi memorandum prof. Zacharowa za produkt fałszerstwa amerykańskiego C.I.A. Nikt nie powinien się wówczas zdziwić, jeśli prof. Zacharow wyprze się swego podpisu.

Nie zmienia to jednak obiektywnej wartości jego memorandum i jego znaczenia jako pierwszej realno-politycznej inicjatywy do stworzenia nowej struktury, politycznej świata w wieku atomowym. I być może, że niektóre tezy memorandum zagrają w niedalekiej przyszłości w płaszczyźnie polityki międzynarodowej.

„WSCHOD: KONIEC IMPERIUM SOWIECKIEGO
Jean-Paul PIGASSE „ENTREPRISE”, 3.VIII.68 r.

.....W rzeczywistości, sprawa czechosłowacka swoją ważnością wykracza poza ramy obozu komunistycznego. Powinny ją przemyslić wszystkie kraje europejskie, bez względu na to czy leżą z tej czy tamtej strony żelaznej kurtyny.

„Ponieważ ekonomia i technologia współczesna narzuca prawo (wielkich) przestrzeni federalizm będzie wielką „awanturą” europejską końca XX-go wieku. Dotychczas wszystkie operacje przygotowane z zewnątrz (przez Stany Zjednoczone dla Europy zachodniej, przez Związek sowiecki dla Europy Wschodniej) nie udały się. Pozostaje teraz wykorzystać drogę federalizmu dobrowolnego.”

O ile analiza kryzysu imperium sowieckiego jest poprawna, a wnioski z niej wyciągnięte zupełnie słuszne, o tyle przedostatnie zdanie zawiera aż dwa błędy: 1. — Stany Zjednoczone zaraz po zakończeniu wojny dały warunki dla zbudowania federacji europejskiej: Plan Marshall'a. Mając w owym okresie wiele środków przymusu w swoim ręku wcale ich nie wykorzystaly; najlepszym tego dowodem jest zmarnowanie przez Europejczyków Planu Marshall'a jako bazy dla zjednoczenia gospodarczego Europy: każdy wziął tyle pieniędzy ile mógł i tworzył przemysły konkurencyjne w stosunku do sąsiadów. 2. — O ile chodzi o działanie „federacyjne” Sowietów w stosunku do Europy Wschodniej, to trudno nam go dostrzec. Bo przecież ani KOMEKON, ani Pakt Warszawski nie posiadają żadnych elementów federacyjnych, a są jedynie środkami gospodarczego albo wojskowego związania satelitów z Sowietami; wykazały to najlepiej ostatnie wypadki w Czechosłowacji, gdzie obydwie instytucje były przedmiotem ostrych ataków, jako nie dające krajowi żadnych korzyści, a Pakt Warszawski stał się instrumentem agresji. Inne kraje Imperium sowieckiego są w tej samej sytuacji.

Stąd wniosek prosty, zawarty w ostatnim zdaniu cytowanego artykułu. Autentyczny federalizm jest zawsze dobrowolny. Przymus jest zaprzeczeniem federalizmu!

Za materiał Europejskiej Federacji Polskich
Kombatantów
odpowiada red. T. NORWID-NOWACKI
za artykuły podpisane — Autorzy,
a za niepodpisane — Redakcja.

Wskazówki zegara

...Wyszlismy wreszcie z polskiego odosobnienia, zapoznaliśmy społeczeństwo argentyńskie z nami i z naszymi troskami. Podzielamy zarazem troski naszych gospodarzy, troski kraju gdzie w wolności myśli i słowa spędziliśmy już lat dziesiątki. Już nie jesteśmy sobie obcy i ogrom propagandy sprawy polskiej, sprawy naszej wolności, naszych dążeń i naszych pragnień dotarł do szerokich kręgów publiczności argentyńskiej...

I z tej drogi powrotu nie ma! Próba powrotu była podjęta i widzieliśmy jak się skończyła. Wskazówki zegara cofnąć nie można. Gdyby to nawet chcieli zrobić jednostki ze starszych, nie pozwolili na to młodzieży polska.

Młodzież ta była na Sejmiku. Reprezentowali ją studenci i absolwenci polscy. Z tej młodzieży w pierwszym dniu obrad stworzono problem, wydawało się trudny do rozwiązania. Głównio się martwiono, dlaczego są daleko od nas. Okazało się, że nie są i nie byli daleko. Trzeba tylko do nich przemówić językiem nowych czasów, językiem, który rozumieją i który chcą zrozumieć. Okazało się w ostatniej fazie Sejmiku, że nie były potrzebne żadne „recepty”, by tę młodzież zdobyć. Ona sama nie tylko wyszła z cienia, ale dała receptę i powiedziała wyraźnie z kim i w jakich warunkach chce pracować.

Ta młodzież była prawdziwą bohaterką Sejmiku. Powiedziała tak jasno swoim zachowaniem czego chce i do czego dąży, że nie mogło być żadnych wątpliwości. A równocześnie odrzuciła to, co jej nie odpowiadało. I istotnie — jeśli przemyślimy ostatnią godzinę Sejmiku — pozostawiam to przemysłom 83 delegatom i obecnej na sali publiczności — rozumiemy, że oni nie mogli być za tym, by przytulone zostało podnoszenie Imienia Polskiego w Argentynie, by mur odgradził ich znowu od społeczeństwa argentyńskiego...

Ta młodzież ma dwie Ojczyzny. I dla nich nie jest to powodem do rozterki. Ona kocha daleką Polskę, choć jej w większości nie widziała lub nie pamięta. Ale ona chce, by równe miejsce w jej sercach miała i ta druga Ojczyzna, która dała im naukę i pracę. I te rzeczy doskonale można pogodzić, jeżeli nie będzie się cofać wstecz wskazówek zegara, jeżeli nie będzie się wspominać o powrocie do odosobnienia.

I to stanowisko młodzieży jest słuszne i jest zgodne z nowoczesnym rytmem świata. Oni chcą i potrafią pogodzić z polskim patriotyzmem uniwersalizmem lat w których żyjemy. Oni pragną Polski zupełnie wolnej i dobrej patronki wszystkich obywateli, równych w sprawiedliwości społecznej. Ale ta młodzież wie, że droga do takiej Polski wiedzie przez realizację uniwersalistycznych idei — przez zmianę struktur, przez porzucenie przeżytych form...

Tekst, który — w wyjątkach — zamieszczamy powyżej znaleźliśmy w „Głosie Polskim”, tygodniku Polaków w dalekiej Argentynie. Jeżeli optymizm redaktora Romana Dąbrowskiego odzwierciedla tamtejszą rzeczywistość, możemy pozazdrościć Polonii argentyńskiej że uporała się z najważniejszym problemem jaki staje zawsze przed każdą społecznością polską poza Krajem, to znaczy z zagadnieniem „zmiany warty”. Jeżeli młodzież Polonii argentyńskiej jest gotowa przejąć kierownictwo spraw polskich na tamtym terenie, starsze pokolenie może mieć poczucie spełnionego obowiązku.

Ale nie stało się to przypadkiem, ani bez walki. Na Sejmiku Polonii argentyńskiej ci, którzy na każdym terenie pragną zatrzymać wskazówki zegara stoczyli jeszcze jedną batalię opóźniającą. Na szczęście, przegrali ją. Nie byliśmy na tym Sejmiku, ale domyślamy się łatwo, że walka toczyła się pod hasłem pozostania w polskim „ghetto”, w imię złe zrozumianego patriotyzmu.

Zwyciężyła w Argentynie zasada społeczności otwartej, biorącej udział w życiu kraju w którym mieszka. A więc zasada INTEGRACJI, która pozwala skutecznie walczyć z ASYMILACJĄ, jaka grozi każdej grupie narodowej, żyjącej wśród obcych.

Czy przykład Polaków w Argentynie naśladowany będzie przez skupiska polskie w Europie? Nasz optymizm nie jest bez chmurki, jeśli chodzi o to zagadnienie. Ale są znaki, że sytuacja się zaczyna zmieniać i że tu i ówdzie młode pokolenie Polaków, urodzonych w kraju zamieszkania zaczyna się organizować dla zmiany dotychczasowej rzeczywistości. Ale nie terenie Europy obrońcy polskiego ghetta są wciąż jeszcze silni i zatrzymywanie wskazówek zegara udaje im się nie najgorzej. Są jeszcze różni polscy „notable”, którzy gotowi są stracić polską placówkę byle nie rozmawiając z gospodarzami kraju, są polskie pisma, które swoją przyszłość opierają na istnieniu ghetta. Nie widzą tylko, że zamykają się w ghetto: 1. — nie załatwia żadnego poważniejszego zagadnienia i 2. — nie zatrzymuje asymilacji, ale ją przyspiesza.

Od momentu kiedy nasz Kraj znalazł się w ramach Imperium Sowieckiego minęło lat 23. Jest to okres aktywnego życia jednego pokolenia. Trzeba było szybko zdecydować się na wybranie drogi, aby nie stracić dla polskości młodych wychowanych, a najczęściej także urodzonych poza Polską. Czas ten został prawie wszędzie zmarnowany przez przywódców, najczęściej nieprzygotowanych do działania na obcym terenie i dającym pierwszeństwo marzeniom nad rzeczywistością.

Po ćwierćwieczu wahań i namysłów, trzeba spojrzeć na zegar historii i zacząć działać metodami zrozumiałym dla nowego pokolenia. Chyba, że się chce odegrać niechlubną rolę grabarza polskości poza Krajem. Polonia argentyńska to już zrozumiała. Czekamy na „rewolucję młodzieżową” na innych terenach. Im prędzej, tym lepiej!

„SE VORBESTE ROMANESTE”

Jaka jest szansa spotkania Rumuna we Frankfurcie? Powiedzmy szczerze: minimalna! A jednak w szybie wystawowej jednego ze sklepów w okolicy dworca widzimy, obok „On parle français”, „We speak english” itp., wywieszka „Se vorbeste romaneste”. Powód? Może właściciel jest Rumunem, spragnianym rozmowy z rodakami przy okazji spraw handlowych, a może tylko ma pracownika Rumuna, względnie osobę mówiącą po rumuńsku i do listy języków, którymi mówi się w jego sklepie dorzucił także rumuński.

Możliwość spotkania Polaka w Paryżu, Londynie, Rzymie, Brukseli czy w tym samym Frankfurcie (nie mówiąc już o Lille, Bochum czy Liège) jest znacznie większa. Szansa znalezienia Polaków nie znających języka danego kraju jest bardziej realna niż w wypadku Rumunów. Polacy — i to nie zawsze najbiedniejsi — podróżują obecnie bardzo dużo, a do tych polskich podróżników należy dorzucić Polaków ze Stanów Zjednoczonych i z Kanady, których można okrążyć rok spotkać w wielu miastach Europy.

A jednak ze święcą można szukać wywieszki: „Mówi się po polsku”, choćby wśród wielu innych języków którymi władają właściciele sklepu, restauracji, hotelu itp. Czym to tłumaczy?

Brakiem patriotyzmu? Chyba nie, bo wielu z tych kupców, hotelarzy, restauratorów itp. przychodzi na polskie uroczystości, a nawet czasem — dużo rzadziej, trzeba przyznać — daje parę groszy na polskie cele.

Po prostu, nasz odważny na polu bitwy naród jest w życiu codziennym zastrachany i gdyby postawił pytanie właścicielowi sklepu dlaczego nie stara się przyciągnąć polskiej klienteli albo będzie dumnie tłumaczył, że miejscowi Polacy „i tak” go znają, albo zacnie udowadniać iż ogłaszając wszystkim, że mówi po polsku może się narazić, bo „tutaj na Polaków źle patrzają”. A „tutaj” to jest wszędzie: i w Niemczech, i w Belgii, i w Anglii, i we Francji...

W handlu, zagranicą najczęściej naszego języka używają Żydzi polscy. Niektórzy przez sentyment, ale większość dlatego, że im to ułatwia zarobienie pieniędzy.

Dla naszych organizacji gospodarczych zagranicą akcja na rzecz używania języka polskiego w handlu, w hotelarstwie, w przemyśle usługowym itd. mogłoby stanowić pole do popisu. Z korzyścią dla polskich handlowców, dla polskiej klienteli, ale także dla renowy języka polskiego.

Przy tej okazji i młodzi Polacy, urodzeni zagranicą mogliby się dowiedzieć, podróżując po innych krajach, że język polski nie służy wyłącznie... do przemawiania na akademiach! Aby naszą młodzież zachęcić do uczenia się języka polskiego, trzeba jej wykazywać na każdym kroku, że jest to język którego używa przeszło 40.000.000 ludzi w około 40 krajach świata.

Pan JACKOWIAK, właściciel winnicy koło Reims, na butelkach swego szampana nie wahał się skomponować etykiety z orłem z koroną i umieścić swego polskiego nazwiska. Tą drogą szampan Jackowiaka trafił do wielu domów polskich. Niech jego przykład znajdzie wielu naśladowców!

Jeżeli polscy kupcy, restauratorzy, hotelarze dadzą się poznać jako Polacy, wtedy dopiero będą mogli domagać się zastosowania do nich starego hasła: „SWOJ do SWEGO PO SWOJE!”

Polonia amerykańska przed wyborami

Po konwencji Partii Demokratycznej Stanów Zjednoczonych, która miała miejsce w końcu sierpnia w Chicago, prasa całego świata doniosła, że kandydatem na prezydenta został dotychczasowy wiceprezydent H. HUMPHREY, a na wiceprezydenta senator Edmund MUSKIE. Kto jest p. Humphrey (nazywany w Stanach dla uproszczenia H.H.H.) wiedzą chyba wszyscy. Ale mało kto wie kto to jest senator MUSKIE.

Ojciec senatora, p. MARCISZEWSKI przybył do Stanów w 1903 r. z pod Białegostoku. Senator urodził się 28.III.1914 r. już na ziemi amerykańskiej. Ukończył z odznaczeniem Cornell Law School. Wziął udział w II-iej wojnie światowej. Uzyskał najpierw mandat w legislaturze stanowej stanu Maine. Jest godne podkreślenia, że senator Muskie całą swoją karierę zrobił w partii demokratycznej, a stan Maine był tradycyjnie republikański. W roku 1954, Muskie stojący już na czele partii demokratycznej w swoim stanie wygrywa wybory i zostaje wybrany gubernatorem stanu Maine. W cztery lata później zostaje pierwszym demokratycznym senatorem tego stanu (każdy stan ma dwu senatorów).

W czasie swojej dziesięcioletniej kariery w senacie Stanów Zjednoczonych senator Muskie zajmuje się problemami wewnętrznymi, a w szczególności zagadnieniem podziału kompetencji władz federalnych, stanowych, powiatowych i municypalnych, który w każdym ustroju typu federalnego jest zagadnieniem niesłychanie ważnym. Nie są to zagadnienia pasjonujące, to też senator Muskie nie był — poza własnym stanem i Polonią amerykańską — znany szerokiej publiczności; był natomiast znany i ceniony przez swoich kolegów z kongresu Stanów Zjednoczonych, i to tak demokratów jak i republikańców.

Co jest w wyborze senatora Muskie zabawne, to fakt, że nie podkreślał on nigdy swojego polskiego pochodzenia (choć go się także nie zapierał!) i chciał zrobić karierę jako „prawdziwy Amerykanin”; stan Maine posiada zresztą minimalną ilość Amerykanów polskiego pochodzenia. Tymczasem jego wybór — w którego przygotowaniu wielką rolę odegrał R. Daley, burmistrz „polskiego” miasta Chicago — opiera się właśnie na jego przynależności do Kościoła katolickiego (Humphrey jest protestantem) i na jego polskim pochodzeniu. Głosy Polonii amerykańskiej są w tych trudnych dla partii demokratycznej wyborach specjalnie cenne.

Oczywiście, postawienie — po raz pierwszy w historii Stanów Zjednoczonych — kandydatury Amerykanina polskiego pochodzenia na stanowisko wiceprezydenta jest dla Polonii amerykańskiej bardzo miłe, ale nie wystarczające. Polonia amerykańska „sprzedaje swoje głosy”, jak mawia pewne pismo przeznaczone dla ubogich duchem. Trzeba jej czegoś więcej i o to „więcej” targuje się z partiami politycznymi.

Dlatego też 22 sierpnia Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej, Karol ROZMAREK, w towarzystwie prezesów trzech największych organizacji polonijnych: Alojzego MAZEWSKIEGO, prezesa Związku Narodowego Polskiego, Józefa FRANCY, prezesa Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego i Adeli ŁAGODZIŃSKIEJ, prezeski Związek Polek — przedstawili postulaty Polonii komisji, która przygotowywała „platformę polityczną” Partii Demokratycznej.

Deklaracja p. ROZMARKA zawiera m.in. następujący ustęp: „W chwili obecnej, tak krytycznej, polityka Stanów Zjednoczonych musi dowieść narodom ujarzmionym w Europie Wschodniej i Środkowej, że w swoich dążeniach do wolności mają one nie tylko sympatię, ale także i poparcie naszego rządu i społeczeństwa (amerykańskiego — przyp. Red.).

Jednym z najważniejszych takich posunięć byłoby formalne uznanie granicy na Odrze i Nysie. Stanowisko naszego rządu, że sprawa ta może być załatwiona dopiero po konferencji pokojowej, jest dziś nie-realne. Rosja może nigdy nie zgodzić się na taką konferencję. Stanowisko takie podnieca nastroje rewizjonistyczne w Niemczech, które są poważnym niebezpieczeństwem dla pokoju.”

Memoriał stwierdza także że uznanie granicy na Odrze i Nysie pozbawiłoby Rosję roli jedynego gwarantu najżywoźniejszych interesów narodu polskiego; stworzyłoby podstawowe warunki porozumienia między Polską a Niemcami; spotkałoby się z pełnym poparciem naszych sojuszników europejskich.

Tradycyjnie obydwie wielkie partie amerykańskie: demokraci i republikańcy konsultują naczelną reprezentację Polonii amerykańskiej przed wyborami. Kongres Polonii Amerykańskiej stara się aby jego postulaty — tak dotyczące polityki wewnętrznej jak zagranicznej Stanów Zjednoczonych zostały włączone do „platformy” czyli do programu wyborczego starających się o głosy polskie partii.

Nie trzeba zapominać, że każda z partii amerykańskich wysuwa kandydatów pochodzenia polskiego do Kongresu Stanów Zjednoczonych. W numerze listopadowym podamy wyniki wyborów amerykańskich jeśli chodzi o kandydatów polskiego pochodzenia. Narazie życzymy im wszystkim, aby zostali wybrani!

Zagadnienie regionalizacji jest obecnie na porządku dziennym we Francji. Władze administracyjne różnych stopni przeprowadzają na ten temat ankiety, pisze o tym prasa codzienna i periodyczna, dyskutuje się o regionalizacji w gronie różnych instytucji i organizacji, zajmują się tym oczywiście partie polityczne.

Na czym polega problem regionalizacji? W największym skrócie chodzi o to, że czynniki decydujące we Francji doszły do wniosku, że w drugiej połowie XX-go wieku ilość zadań, które wzięło na siebie państwo jest tak wielka, że trudno jest o wszystkim decydować w Paryżu, tym więcej że różnorodność sytuacji i potrzeb poszczególnych regionów jest tak wielka, że rozwiązania dobre dla jednych nie „pasują” do drugich. Dotyczy to zresztą wszystkich dziedzin życia, od przemysłu poprzez budownictwo mieszkaniowe, uniwersytet, po rolnictwo i zagadnienia kulturalne.

Sprawa ta nie jest wyłącznie zagadnieniem francuskim. Każde większe państwo europejskie ma swoje regiony, przyczym np. różnice stopy życiowej między jednym regionem a drugim w tym samym kraju są nieraz większe niż między poszczególnymi krajami, jak np. między Mediolanem a okolicami Bari we Włoszech.

O ile jednak decentralizacja regionalna stworzona została po wojnie w Niemczech zachodnich, o ile częściowo istnieje ona na terenie Wielkiej Brytanii, a tworzy się we Włoszech w postaci okręgów atonomicznych, o tyle w tradycyjnie centralistycznej Francji proces regionalizacji był o wiele wolniejszy.

Francja posiadająca około 37.000 gmin, to znaczy więcej niż ilość gmin u pięciu jej partnerów we Wspólnym Rynku i trzyma się kurczowo swoich departamentów, dzieła Wielkiej Rewolucji i Napoleona. Ostatnio dopiero zreorganizowano okręg paryski, nie tylko przez wykreślenie 7 nowych jednostek z otaczających Paryż departamentów Seine i Seine-et-Oise, ale także przez stworzenie Dystryktu Paryskiego, obejmującego stolicę i siedem okolicznych departamentów. Organizacja Dystryktu, jako instytucji ponaddepartamentalnej, wyposażonej we władzę wykonawczą (radę administracyjną) pochodzącą z wyboru i dosyć liczebne ciało doradcze, również wybrane, przedstawiciela rządu „super-prefekta”, jako czynnika koordynacji między departamentami, a także budżet — była swego rodzaju wzorcem dla operacji w skali całej Francji.

Jeśli chodzi o prowincję, to dotychczasowe kroki w kierunku regionalizacji były dużo skromniejsze. Podzielono Francję na 21 „régions de programme” pod kierownictwem prefekta departamentu w którym mieści się stolica regionu, przy jednoczesnym istnieniu Komisji Rozwoju Gospodarczego Regionu (t. zw. CODER), której skład częściowo tylko pochodzi z wyboru, a częściowo z mianowania. Kompetencje i prefekta regionalnego i CODER są dosyć skromne i dotyczą głównie programu inwestycyjnego jak wskazuje na to nazwa „région de programme”; jest to raczej proces dekoncentracji, to znaczy delegowanie przedstawicielowi rządu nowych uprawnień, aniżeli decentralizacji czyli wyposażenie regionu w dużą dążą autonomii, własne środki budżetowe i ciało „ustawodawcze” pochodzące z wyboru w głosowaniu powszechnym.

Wypadki majowe i czerwcowe we Francji, które zburzyły wiele mitów i odsłoniły wiele prawd oczywistych — przyczyniły się waleń także do posunięcia naprzód problemu regionalizacji. Sfery decydujące doszły do wniosku, że może lepiej jeżeli państwo odda szereg swoich uprawnień regionowi, dostarczając mu jednocześnie środków do rozwiązania problemów, które na tym właśnie szczeblu mogą znaleźć najlepsze rozwiązanie. O ile zasada jest już niemal jednomyślnie przyjęta, toczą się dyskusje co do zasięgu geograficznego przyszłych regionów, a więc i ich liczby, uprawnień w które należy je wyposażać, odciażając ministerstwa (które nie powinny decydować o sprawach regionalnych) a może także i departamenty (które nie są w stanie niektórych problemów załatwić), składu i systemu wybierania zgromadzenia regionalnego, zasięgu władzy przedstawiciela rządu centralnego itd. Wydaje się, że wybór zgromadzenia — a przynajmniej jego części — w głosowaniu powszechnym uważać można przesadzony; Francja zrobiłaby krok w kierunku struktur istniejących w Niemczech i we Włoszech.

Nas, federalistów cieszy postępek jaki czyni Francja w dziedzinie reformy swojej struktury wewnętrznej. Chociaż niektórzy nie lubią słowa „federalizm”, nie jest to nic innego jak zbliżenie się do federalnej organizacji społeczeństwa w myśl zasady, że każdy problem który trzeba rozwiązać ma swój szczebel na którym będzie mógł być rozwiązany najlepiej. Są więc problemy wioski i problemy dużego miasta, problemy powiatu i problemy prowincji, problemy województwa i problemy państwa, problemy regionu europejskiego i problemy całej Europy. Czytelnicy „POLSKI w EU-

ROPIE” przypominają sobie, że do tego zagadnienia wracaliśmy kilkakrotnie. Głosimy bowiem na tych łamach pełny federalizm, który zaczyna się na szczeblu gminy a kończy się na szczeblu kuli ziemskiej. Oczywiście, realizuje on się tam — i na tym szczeblu — gdzie są po temu warunki, ale zawsze pozostaje częścią ogólnej struktury federalnej.

A teraz „sprawy polskie” o których mówimy w tytule tego artykułu!

W Europie zachodniej żyjemy w ustrojach demokratycznych, a demokracja — czy to się komuś podoba czy nie — to jest prawo liczb. Innymi słowy, grupa która liczy 1.000 jednostek wśród 100.000 ma mały wpływ na losy społeczności; ale ta sama grupa 1.000 jednostek w społeczności, która liczy 20.000 może rościć sobie prawo do współdecydowania o losach całości.

Polacy w Niemczech zachodnich są małą grupą w porównaniu z ludnością tego kraju, tak samo jak Polacy w Holandii. Ale Polacy w kraju (Land) Westfalia-Nadrenia czy Polacy w prowincji Limburgii są sporą grupą, której głos może zaważyć w wielu decyzjach na szczeblu regionu.

Jeżeli chodzi o najsilniejszą grupę polską w Europie, to znaczy o Polaków we Francji — ich ciężar gatunkowy w poszczególnych regionach jest znaczny, a nawet duży. Nie wiemy jak będzie wyglądał podział Francji na nowe regiony, ale nie jest wykluczone, że dotychczasowy podział z jakimśi zmianami się utrzyma. Jeżeli więc weźmiemy pod uwagę, że 25 do 30% Polaków we Francji mieszka obecnie w regionie złożonym ze departamentów Nord i Pas-de-Calais — to ich znaczenie w skali regionalnej jest duże. W trochę mniejszych proporcjach, powtarza się to w kilku innych regionach: Lotaryngia, region Lyonu, Alzacja itp.

Formy akcji regionalnej będą na pewno różnorodne i obejmą wiele dziedzin życia. Myślą przewodnią reformy jest „partycypacja” czyli jak największy udział obywateli w życiu ich regionu i w jego rozwoju. Rzecz jasna „środkiem zainteresowania będzie zgromadzenie regionalne (assemblee régionale), pochodzące z wyboru w głosowaniu powszechnym, jak się ogólnie przypuszcza. A więc trzeba się starać, aby Polacy-obywatele francuscy do zgromadzeń regionalnych weszli tam wszędzie gdzie proporcja ich głosów w stosunku do całości wyborców na to pozwoli, albo gdzie znane i wybijające się w jakiejś dziedzinie jednostki mogą liczyć na głosy swoich francuskich współobywateli. Zdobywanie mandatów w zgromadzeniach regionalnych jest dalszym krokiem do wchodzenia Polaków w życie publiczne krajów zamieszkania, po mandatach w radach gminnych i departamentalnych. Nie jest to problem wyłącznie Polaków we Francji, ale — powtarzamy raz jeszcze — wszystkich terenów na których zaistniały podobne możliwości.

Powie nam ktoś, że piszemy „na wyrost”, gdyż sprawa regionalizacji Francji nie została jeszcze rozstrzygnięta. Problem, który poruszamy ma jednak charakter permanentny i trzeba do niego co pewien czas wracać. Czynimy to z tym większą radością, że zmiany struktur wewnętrznych w różnych krajach idą po linii naszych federalistycznych założeń: coraz większego zbliżania do obywatela decyzji wpływających na jego codzienne życie.

Nie wydaje się nam, że zbyt wcześnie zwracamy uwagę naszych Czytelników we Francji na problem regionalizacji i jego skutki praktyczne. Opracowywanie reformy powinno się skończyć przed upływem tego roku. Następnie odbędzie się prawdopodobnie referendum dotyczące sprawy regionalizacji (a może i innych problemów jak np. partycypacja pracowników w zarządzie przedsiębiorstw). O ile referendum wypowie się za projektem ustawy o regionalizacji, wybory do zgromadzeń regionalnych mogą mieć miejsce nawet w pierwszej połowie 1969 r.

Z doświadczenia dobrze wiemy, że między istnieniem możliwości wejścia Polaków do życia publicznego, a wykorzystaniem tych możliwości droga jest daleka. Oczywiście za wyjątkiem komunistów, którzy z każdej możliwości korzystają, kierowani przez miejscową Partię Komunistyczną. Polacy nie-komuniści namyślają się, rozważają, dochodzą do wniosku, że najlepiej... nie wychylać się i okazja przepada. Zdarza się nieraz, że masa nie-komunistycznych Polaków jest „reprezentowana” przez polskich komunistów, członków rad gminnych i departamentalnych. Ale są znaki, że ten stan rzeczy ma się ku końcowi: żywsze elementy nowego pokolenia doszły do wniosku, że nieobecność w radach gminnych itp. nie da się zastąpić obecnością na akademii ku czci Powstania Listopadowego. Może jakieś polskie „wypadki majowe” zdołają potrząsnąć naszą społecznością i przypomnieć jej, że przestała być „emigracją nie wtrącającą się do obcych spraw”, a stała się grupą pełnoprawnych obywateli kraju zamieszkania, mających do obrony własne specyficzne interesy. I że nikt tego za Polaków nie zrobi!

Après quelques années de répit, l'Empire Soviétique s'est remis en marche. Devant le choix: voie idéologique ou voie impériale, la Russie n'a pas hésité longtemps. On a choisi l'élargissement de l'Empire et le sort de la Tchécoslovaquie a été ainsi signé. Les régimes satellites ont suivi docilement, attachés comme ils sont au char russe. Ils sont en Tchécoslovaquie avec les Russes et ils iront dans tout autre pays quand Moscou décidera de l'envahir. Gomulka, fidèle fonctionnaire de l'appareil communiste, n'éprouve aucun remord pour ce qui s'est passé.

Il est intéressant de constater que, dans la plupart des cas, ceux qui disent ou écrivent: « les Polonais font des misères aux Juifs », « les Polonais ont envahi la Tchécoslovaquie » comptent parmi les plus enthousiastes de la coopération avec les régimes totalitaires... pour le bien des peuples asservis. Quitte ensuite d'accuser ces mêmes peuples des méfaits de leurs gardes-chiourmes communistes.

Donc, de grâce, remettons les responsabilités à leur vraie place! La Pologne et son peuple ne sont pas responsables du régime qui les gouverne. Ce régime leur fut imposé par la Russie Soviétique avec l'accord, donné à Yalta et confirmé maintes fois au cours du dernier quart de siècle, par les démocraties occidentales, même celles qui étaient absentes à Yalta.

Si l'on écrit plus rapidement « Les Polonais », il est plus honnête d'écrire « le régime communiste de Pologne ».

LENOIR (militant communiste)

« Nous sommes l'avant-garde. Les aspirations du peuple s'incarnent en nous, même si le peuple n'en a pas conscience, même si le peuple se dresse contre nous. Quels que soient nos actes, ils s'inscrivent au crédit du peuple qu'ils servent malgré lui et parfois contre lui. »

LIRON (ouvrier-chômeur)

« Le fascisme ne raisonne pas autrement. Lui aussi combat la liberté. Lui aussi prétend incarner la volonté populaire. »

(Maurice JOYEUX « Le consulat polonais »).

« POLSKA W EUROPIE »

(La Pologne en Europe)
n'est pas une revue
d'exilés, de réfugiés,
d'émigrés, ni d'émigrants!

C'est la tribune des Européens
de langue et de culture polonaises,
quel que soit le passeport
dont ils sont titulaires.

„PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW
ŁĄCZCIE SIĘ ... albo strzelamy!

GEST GODNY PODKREŚLENIA

Paryska „KULTURA” przyznała swoją nagrodę literacką organizacji Związku Pisarzy Czeskich „LITERARNI LISTY”.

Z dłuższego komunikatu redakcji „KULTURY” wyjmujemy następujący ustęp:

„Nasz miesięcznik postanowił przyznać „LITERARNIM LISTOM” swoją nagrodę literacką w wysokości 5.000 F. Robimy to nie tylko we własnym imieniu ale także w imieniu licznych pisarzy polskich w Kraju, którzy nie mogą wyrazić jawnie swej solidarności z pisarzami czeskosłowackimi i swego podziwu dla tygodnika praskiego zwrócili się do „KULTURY” by była rzecznikiem ich stanowiska. Ten gest chce przede wszystkim zmyć, przynajmniej symbolicznie, hańbę udziału polskiego w napadzie na Czechosłowację, co było główną intencją pisarzy w Kraju. Ale posiada on również pewną wagę praktyczną: pragniemy, mianowicie, w duchu inaczej niż w Warszawie pojętej bratniej pomocy, przyczynić się, choćby w drobnej mierze, do odrodzenia „Literarnich Listów” za granicą aż do czasu gdy będą mogły powrócić tam gdzie powstały i zdobyły sobie zaufanie setek tysięcy czytelników — w Pradze.”

Przypomnijmy, że wychodzące w Londynie „WIADOMOŚCI” są dalszym ciągiem warszawskich „WIADOMOŚCI LITERACKICH” w Warszawie, a wychodzący w Paryżu „IRODALMI UJSAG” kontynuuje tradycję tego pisma przerwana najdługo rosyjskim na Węgry w 1956 r.

REDAKTORA „POLSKI W EUROPIE” ŻYWIĄ
MILE SŁOWA CZYTELNIKÓW
ALE ADMINISTRATORA —
TYLKO PRENUMERATA!

NON ! Ce ne sont pas « les Polonais » !

Depuis un an la Pologne a une très mauvaise presse dans le monde libre. On parle souvent de notre pays dans les journaux du monde entier mais presque toujours pour condamner « les Polonais » à qui on reproche tel ou tel méfait.

Une nouvelle phase d'attaques contre ce pays qui pourtant a eu quelques mérites, notamment de s'être levé le premier contre Hitler et de lutter pendant SIX ans (1.IX.39-8.V.45) sur TOUS les fronts quitte à pleurer SIX MILLIONS de morts — a commencé après la « guerre des six jours ».

EIN KAPITEL DEUTSCH-POLNISCH BEZIEHUNGEN

In der Zeitung fuer die Vereinigten Staaten von Europa "Europa-Union" (August 1968, Nr. 8/9) finden wir eine ganze Seite ueber die Entschädigung fuer die geschädigten Polen des letzten Krieges. Wir drucken diesbeueglich das Vorwort von Karlheinz Koppe, Chefredakteur von "Europa-Union". Dazu druckt die Zeitung der Foederalisten einen Artikel von St. Benedykt (Pole) aus London und einen weiteren Artikel vom Dr. Ernst Féaux de la Croix (Deutsche) aus Bonn.

Unsere Vergangenheit ist noch lange nicht bewältigt. Damit sind nicht nur jene (vornehmlich psychologisch sich auswirkenden), Probleme gemeint, die sich aus der Zugehörigkeit hoher und höchster Politiker zur ehemaligen NSDAP ergeben, sondern auch die Fragen der abwickelnden Kriegsfolgen — und hier in erster Linie in bezug auf Polen, das von allen Völkern Europas — die Juden ausgenommen — am meisten unter Hitlers Terror zu leiden hatte. Ein Brief, den wir aus London erhalten haben und den wir auszugweise wiedergeben, schildert einen Aspekt dieser Frage: die Wiedergutmachung an den Ueberlebenden des Warschauer Aufstandes. Dem Bundesministerium der Finanzen — und damit der Bundesregierung — wird zum Vorwurf gemacht, diesen Personenkreis "unmenschlich und zynisch" abzuweisen. Von dort ist der Schritt zu dem weitergehenden Vorwurf, dieses Verhalten lasse nazistischen Geist offenbar werden, leicht und aus der Sicht eines Polen sicherlich verständlich.

Wir haben das Finanzministerium um Stellungnahme gebeten. Das was für uns ein Gebot der politischen, demokratischen und journalistischen Fairness. Ministerialdirektor Dr. Féaux de la Croix hat in einem zehnteiligen Brief ausführlich geantwortet, den wir wegen dieser Ausführlichkeit leider nur auszugsweise veröffentlichen können.

Die Antwort des Ministeriums ist nicht weniger verständlich wie die Klage der betroffenen Polen. Und das eben ist das Dilemma. Wir schliessen uns den Ausführungen von Dr. Féaux de la Croix allerdings nicht vollinhaltlich an. Wir respektieren die Rechtslage, wir anerkennen auch das Bemühen um Wiedergutmachung, wobei wir uns mit dem Ministerium darin einig sind, dass jede Wiedergutmachung nur einen winzigen Teil des Unrechts (und des Schadens decken kann des Hitlers Horden (im Namen des deutschen Volkes!) über Europa und ganz besonders über Polen gebracht haben.

Müssen aber Wiedergutmachungsanträge wirklich Jahre hinaus unbearbeitet liegen bleiben? Würde eine grosszügigere Handhabung nicht vielleicht im Grunde billiger sein als langwierige und kostspielige Gerichtsverfahren?

Wir haben Immer die Auffassung vertreten, dass die Versöhnung zwischen dem deutschen und dem polnischen Volk nicht nur eine Frage der Oder-Neisse-Grenze ist (für die wir freilich eintreten sollten — auch das gehört zur Bewältigung der Vergangenheit!), auch nicht eine Frage der unterschiedlichen Regime. Das Verhältnis zu den Millionen im Westen lebenden Polen bedarf ebenfalls der Klärung. Mit ihnen kann diese Aussöhnung schon heute begonnen werden. Und darum ist die Frage der Wiedergutmachung an diesen Polen eine Kernfrage des deutsch-polnischen Dialogs, eine Frage, die letzten Endes für die Zukunft Europas entscheidend ist, denn ein künftiges Gesamt Europa ist nur denkbar, wenn Polen und Deutsche zueinander finden.

Karlheinz KOPPE

Bien que le peuple polonais fût de cœur avec les Israéliens, le régime communiste de Pologne a commencé une campagne antisémite en règle, inspirée par « les lois de Nuremberg »; cette campagne et des mesures antijuives continuent du reste toujours, malgré un certain adoucissement après le plenum du Comité Central du Parti en juillet 68.

Le résultat de cette attitude du régime communiste fut l'attaque concentrée des centaines de journaux dans le monde entier (et les éditorialistes d'origine juive ne manquent pas dans la presse internationale !) contre la Pologne et les Polonais. Contre la Pologne communiste et celle d'avant-guerre, contre les Polonais de Pologne et de l'extérieur, vivants ou morts. Rien n'y fit : ni des preuves inattaquables de l'aide apportée par les Polonais aux Juifs pendant l'occupation allemande y compris durant la révolte du ghetto de Varsovie, ni des témoignages des Juifs qui ont survécu grâce à cette aide, ni des livres et documents publiés sur ce sujet. La lettre ouverte, longue, détaillée et émouvante dans laquelle le gén. Tadeusz PEŁCZYŃSKI, ancien chef d'Etat-Major de l'Armée de l'Intérieur (A.K.) répliqua au discours du député et ancien procureur israélien Gideon HAUSNER — n'a pas trouvé de place sur les colonnes de la presse mondiale. Des rectifications des témoins bien placés pour connaître la vérité sont très, très rarement publiées par des journaux qui font beaucoup de places aux accusations antipolonaises. Les vertueux et indignés accusateurs des Polonais, pour ce qui est de l'époque de l'occupation hitlérienne, oublient que la Pologne fut le seul pays où la peine de mort attendait celui qui aidait les Juifs. Ils oublient aussi de se poser la question : « qu'a fait leur propre pays — libre ou occupé — pour aider les Juifs qu'on envoyait dans les camps de la mort pour « la solution finale » ? Dans la patrie de Laval on a même couronné du « Prix de la Résistance » un livre anti-polonais.

Quand il s'agit de la vague d'antisémitisme déclenchée actuellement par les dirigeants communistes, ces mêmes accusateurs feignent de ne pas savoir que la République Populaire de Pologne est d'abord un pays totalitaire et, ensuite, une colonie russe (après le 21 août peut-on encore avoir des doutes là-dessus ?). Si le peuple polonais avait la possibilité d'agir, il se serait libéré d'abord de ses oppresseurs. Du reste, du point de vue numérique, le problème juif n'existe plus en Pologne, après les massacres hitlériens. Par contre, et nous ne cesserons pas de le répéter, le problème juif existe toujours au sein du Parti Communiste en Pologne (P.Z.P.R.) et dans ces règlements de comptes entre communistes le peuple polonais ne peut pas et ne veut pas intervenir !

Passons à l'affaire tchécoslovaque.

Depuis des mois, Gomulka et son compère Ulbricht, affolés par la progression constante du « socialisme à visage humain » en Tchécoslovaquie pressaient les Russes d'intervenir avant que la contagion de la liberté n'atteigne pas leurs pays respectifs. Gomulka — illustre inventeur du « triangle de fer » qui devait réunir la Pologne, l'Allemagne de l'Est et la Tchécoslovaquie contre la République Fédérale Allemande pour interdire à jamais la normalisation de ses relations avec les pays de l'Empire soviétique et plus particulièrement la Pologne — avait d'autres motifs d'être inquiet. La jeunesse est descendue dans la rue au mois de Mars pour demander plus de liberté et ... acclamer Dubček !

A un moment donné, les Russes ont dit au tandem Ulbricht-Gomulka : Allez-y seuls, sans nous ! Ce fut un moment de panique parce qu'au sein de l'équipe dirigeante personne ne voulait prendre une telle responsabilité, surtout avant le congrès du Parti, en Novembre. Mais, pris au piège, Gomulka a dû consentir que l'armée polonaise participe à l'occupation de la Tchécoslovaquie. Si les témoignages des réfugiés tchécoslovaques font état de la bonne conduite des soldats polonais qui ne tirent pas sur des civils et qui expliquent à la population qu'ils se trouvent en Tchécoslovaquie malgré leur volonté et simplement sur l'ordre des dirigeants communistes, par contre tous les témoins de la République Populaire ont tenu à dire publiquement que l'occupation — et la participation polonaise — fut un grand bien pour tout le monde. L'ambassade tchécoslovaque à Varsovie témoignera un jour de l'attitude du peuple polonais en face de l'ignoble conduite des « propriétaires de la Pologne Populaire », comme on appelle en Pologne les dirigeants communistes.

Des gens qui disposent facilement du sang des autres s'étonnent parfois que le peuple polonais, si

prompt à l'insurrection dans le passé, ne s'est pas révolté contre le régime quand ses soldats ont été obligés de suivre l'Armée Rouge dans sa triste besogne. Trente ans après la guerre civile espagnole, les pires adversaires du gén. Franco vous diront — à conditions qu'ils soient Espagnols et non des professionnels de la révolution : « Tout, sauf la guerre civile ». Après la dernière guerre et surtout après son acte final : l'insurrection de Varsovie, rares sont les Polonais qui prendraient partie pour la lutte armée contre le régime et ses protecteurs russes. « A d'autres, maintenant ! » dit-on souvent en Pologne.

Ce n'est donc pas le PEUPLE POLONAIS qui a voulu l'occupation de la Tchécoslovaquie, pas plus qu'il n'est responsable des menées antisémites du régime. Il le dit avec des moyens qui restent encore à sa disposition. Il compte sur la loyauté — ou tout simplement sur l'honnêteté — de ceux qui parlent de la Pologne dans la presse qui se flatte d'être libre.

Mais si l'on renverserait la vapeur et si l'on posait à tous les accusateurs gratuits du peuple polonais la question suivante : QUI EST RESPONSABLE DE L'INSTALLATION DU REGIME COMMUNISTE EN POLOGNE ?

La Pologne d'avant-guerre fut le seul pays où Staline a dissous le Parti Communiste ... illégal et clandestin et a fait fusiller ensuite bon nombre de ses dirigeants qui ont cherché l'abri en Russie. Faut-il une meilleure preuve combien le communisme — pour maintes raisons — était étranger au peuple polonais et SURTOUT à sa classe ouvrière ? Pendant la guerre le peuple polonais — attaqué le 1^{er} septembre 1939 par Hitler et le 17 septembre par Staline — a fait la seule chose qui était à faire : il s'est battu avec courage et ténacité contre tous ses occupants dont le but commun était son extermination. Il s'est battu partout, dans son pays et à l'étranger, sur terre, sur mer et dans les airs pour la liberté de tous les peuples de l'Europe qui l'ont perdu.

Quand la victoire commune est arrivée, les « grands » ont écarté les Polonais de la table autour de laquelle on décidait du sort de l'Europe. On a disposé de la Pologne et de son peuple en les livrant à l'occupant russe qui a installé à Varsovie un régime à ses ordres. On a imposé le communisme à un peuple qui n'en voulait pas et qui n'en veut pas davantage 25 ans après. On a été assez aveugle pour miser sur la coopération pacifique avec l'Empire Soviétique, élargi et fortifié par les démocraties occidentales. Les Polonais qui protestaient contre tous ces procédés — desquels le respect de l'autodétermination des peuples fut totalement banni — étaient classés « réactionnaires » et traités comme tels.

Quand Khrouchtchev a cédé, en 1956, de soulever la soupape de sûreté de la marmite polonaise prête à exploser, en mettant en place Gomulka, tout l'Occident commença à répandre des diatribes sur ce « libérateur », ce « sauveur du peuple », ce « démocrate à toute épreuve » qui était le nouveau Premier Secrétaire du Parti. Les Polonais qui n'y croyaient pas furent de nouveau étiquetés comme « rétrogrades » qui ne savent pas où est le bien de leur pays. Bien que ce grand homme de la propagande occidentale ait commencé à supprimer les libertés déjà trois mois après son avènement, l'Occident continuait à chanter ses louanges et voyait en lui un des pilliers de l'Europe de l'Atlantique à l'Oural.

(suite page 7)

POLSKA
w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
L'UNION DES FEDERALISTES POLONAIS
20, rue Legendre, PARIS-XVII^e
Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 323 28

●

Directeur de la publication: Jerzy JANKOWSKI

| | | |
|----------------|------------|---------|
| Cena - Prix : | France | 1,50 F |
| | Etranger | 2,00 F |
| Abon. roczny : | Francja | 15,00 F |
| | za granicą | 20,00 F |
| Abon. annuel : | France | 15,00 F |
| | Etranger | 20,00 F |

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
232, rue de Charenton - PARIS-XII^e

Commission paritaire N° 42.131